

Rozważania o prawdziwej treści wartości europejskich

22 czerwca 2017

W toku procesów zachodzących w ostatnim dziesięcioleciu na Bliskim Wschodzie, w Maghrebie i w basenie Morza Śródziemnego, wśród dużych rzesz społeczeństw europejskich, w tym także na łonie społeczeństwa polskiego, pojawiły się obawy i lęk przed utratą lub zniekształceniem europejskich wartości i „dotychczasowych niezbywalnych pewników” określających egzystencję na starym kontynencie. Zjawiskami społecznymi będącymi podłożem dla tych postaw stały się: statystyczny wzrost populacji muzułmańskiej oraz grup społecznych o korzeniach etnicznie pozaeuropejskich, zwłaszcza w krajach klasyfikowanych jako zachodnioeuropejskie, a także spodziewane zintensyfikowanie tego procesu poprzez napływ uchodźców i migrantów będących skutkiem kryzysu na Bliskim Wschodzie i w Północnej Afryce. W publikacjach i komentarzach sceptyków oraz przeciwników obserwowanych procesów pojawiły się protesty przeciwko polityce wielokulturowości, a także potępienie niesprecyzowanego „lewactwa”, które miałoby te procesy uruchamiać [1]. „Sprowadzane mniejszości etniczne z krajów odmiennych cywilizacyjnie stały się tak liczne, że zaczęły wpływać na destabilizację kultury, bezpieczeństwa i wartości oraz praw europejskich” – pisze w swojej publikacji Paulina Matysiuk, występująca w roli wyrazicielki tych obaw i zagrożeń [2].



Stąd ze strony środowisk wyrażających te poglądy postulaty walki o wartości europejskie oraz o ich zachowanie, a także zalewające portale internetowe sensacyjne wiadomości – niektóre prawdziwe, inne zaś z faktami się mijające – eksponujące kradzieże, gwałty, napady oraz nieobyczajne zachowanie, których dopuszczają się muzułmanie, migranci, uchodźcy oraz mieszkańcy Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej. Cechą wspólną tych przekazów jest to, że: 1) poszczególnych przestępstw dokonują ludzie z innego kręgu kulturowego niż europejski, 2) to, że dopuszczają się oni poszczególnych wykroczeń wielokrotnie razy więcej aniżeli europejski margines przestępczy; 3) to, że jeżeli dokona ich Europejczyk, to mamy do czynienia z odstępstwem od reguły, podczas gdy wśród Arabów ma być to reguła afirmowana przez liczne rzesze ich społeczeństw; 4) to, że muzułmanie jako zbiorowość posiadają program narzucenia tych standardów wszystkim; 5) co – kontynuując – jest elementem współczesnej wojny cywilizacyjnej, którą Europejczycy muszą stoczyć i wygrać jeżeli pragną zachować swoje wartości.

Ci spośród nas, którzy na większość z zaznaczonych powyżej punktów udzielą odpowiedzi twierdzącej – „prawda”, czyli potwierdzą, że ma to w istocie miejsce – doświadczą najpewniej poczucia zagrożenia lub powinności w rezultacie czego zaczną się mobilizować: 1) ofensywnie – przeciwko wspólnemu wrogowi;

lub 2) defensywnie – w obronie swojego zaplecza egzystencji i stylu życia. Ogłaszając konieczność obrony europejskich wartości przed „celowym najazdem i idącymi za nimi modyfikacjami” należy jednocześnie zdefiniować jakich wartości rzeczywiście się broni, a także wskazać w jaki konkretny sposób realizuje się je w życiu wewnętrznym i zewnętrznym, w życiu poszczególnej jednostki – prywatnym i społecznym, jak i w egzystencji politycznej całej społeczności. „Każdy w duchu odpowie sobie, że przecież wie czym się motywuje”. Nader często mylimy jednak nasze osobiste przywiązanie do pewnych postaw z wartościami jakimi rzeczywiście kieruje się nasze otoczenie, a nawet tym, czemu sami pozostajemy wierni w działaniu, a zwłaszcza czego życzylibyśmy sobie wobec siebie samych.

Człowiek, który zagląda na witrynę lub do książki z cytataми patriotycznymi i oznajmia idąc za Romanem Dmowskim, że jest „Polakiem więc ma obowiązki polskie” wyraża swoje przywiązanie do polskości i Polski, tak jak je pojmuje: do jej terytorium, barw i symboli narodowych. Podąża może i za hasłami identyfikowania się ze swoją ziemią i narodem jako pewnymi wartościami, idąc dalej, wpisuje się nawet w nurt „identytaryzmu”, którego repulsję z pierwszej połowy XX wieku zapowiada wspomniana już Paulina Matysiak. Ponadto pozostawia szeroki margines interpretacji tego jakiej barwy zgłaszane wartości rzeczywiście będą. Jest jak sommelier, który stawia na stole doskonale wytłoczoną butelkę, z wyraźnie zarysowanymi konturami, realności istnienia, której wzrokiem i dotykiem nikt nie podważa, nie precyzując jednocześnie jakim winem napełniono jej wnętrze. Kształt butelki, owszem ważny dla konesera, nie nada wartości jakościowej trunkowi zakorkowanemu w środku.

Kornel Morawiecki mówiący z trybuny sejmowej, że nie „prawo jest ważne, ale dobro narodu”, nie precyzując granic i poszczególnych wytycznych dobra narodu, wygłasza przemówienie porywające entuzjastów, lecz podobnie jak w powyższym modelu,

pozostawia szeroki i różnorodny margines interpretacyjny dobra narodu, umożliwiając zapełnienie dalszej części swego libretta dowolnym tekstem. Może być bowiem dobro narodu rozumiane jako dobro poszczególnych obywateli współtworzących ten naród, jak i dobro narodu innego pokroju, na przykład te rojące się w wizjach rewolucjonisty dotkniętego postępującą demolatrią, który dochodzi do wniosku, że aby móc dobro narodu zachować, i życie jego uchronić, należy uciąć te wszystkie jego członki, które zdają się szkodzić narodowemu organizmowi, lub być wobec niego ciałem obcym, a więc przyczyną toczącej go choroby. Janusz Korwin-Mikke, przemawiający nie z wyżyn rewolucji, a już konserwatywnego liberalizmu, także rozdziela dobro narodu od dobra społeczeństw. „Co tam bowiem społeczeństwo – dzisiaj mówi to, jutro powie tamto – a nam chodzi o dobro narodu” – precyzuje cele przyświecające jego kilkudziesięcioletniej działalności politycznej [3]. Zarówno rewolucjonista jakobiński przemawiający w „imieniu ludu”, jak i klasyczny kontrrewolucjonista na XIX-wieczną modłę, chcący przywrócić naturalny porządek i definiowane na swój sposób tzw. „europejskie wartości”, choć rozpłomienieni szczerym przejęciem porywającym słuchaczy, choć deklamują o niezbywalnych wartościach, każdy rozumiejąc je na własny sposób, żaden nie definiuje ich jednoznacznie – czynią od nich wyjątki i zaprzeczają im własnymi działaniami i programami [4].

Tą samą drogą podążają nierzadko tzw. współcześni obrońcy „europejskiego porządku”, którzy w zderzeniu z wywołanym na szeroką skalę kryzysem u zbiegu trzech kontynentów, mówią o walce o europejskie wartości, odmalowując na ich tle irracjonalny dekadentyzm jakim ma się odznaczać ogół Arabów lub muzułmanów. Co więcej, najbardziej radykalne skrzydło krytyków mówi o owym dekadentyzmie w barwach przypominających heglowską „duszę narodu”, zwalniając cugle, które umożliwiają przypisanie tych cech każdemu indywidualnemu członkowi wspólnoty arabskiej lub muzułmańskiej. Malując opisywany fresk, teraźniejsi obrońcy „europejskiego porządku” nie zaznaczają jednocześnie czym te wartości rzeczywiście są,

ograniczając się niejednokrotnie do kilku paremii prawniczych i haseł, z którymi pozostają nierzadko w sprzeczności. Należy więc przede wszystkim dowieść tego jakimi są te europejskie wartości rzeczywiście. Nie jest to pytanie o credo polityczne jakiejś frakcji politycznej, ani awangardy, lecz podstawowe pytanie o motywy, granice, zasady i cele jakimi się kierujemy i z którymi jesteśmy tak społecznie i kulturowo zżyci w dniu dzisiejszym, że automatycznie respektowanie tych wartości wobec siebie samych uznajemy za konieczność i oczywistość wypływającą niemal wprost z natury rzeczy.

Począć należy od ogólnej uwagi, że tym czym człowiek współczesny jest i czym się staje, nie wynika tylko z jego wewnętrznej konstytucji samoregulującego się organizmu (dominanta materialistyczna), czy też podrygów jego duszy (dominanta metafizyczna), ale co najmniej w równym stopniu z procesu socjalizacji, czyli nabywania cech społecznych, który dokonuje się w społeczności, w której osoba ludzka przychodzi na świat. Współczesny polski makler wymachujący energicznie rękami podczas otwarcia kolejnej sesji giełdy, byłby w dużej mierze kimś zupełnie innym, gdyby odchowwał się w chacie stojącej przed kilkoma wiekami w cieniu azteckiej piramidy. Zupełnie inną jednostką okazałby się również antyczny egipski kapłan, gdyby urodził się w czasie naszego pokolenia i odbył kurs MBA. Jeszcze bardziej jaskrawo dostrzeżemy tę zależność przywołując przypadki adopcji ludzkich dzieci przez istoty innego gatunku (zwierzęta). Dzieci ludzkie nad którymi opiekę sprawowały gazyłe albo wilki, nie nabywały w trakcie specyficznych ludzkich cech społecznych, a adoptowały się do średniej zwyczaju gatunku, który rozłożył nad nimi kuratelę [5]. Proces nabywania kompleksowego zespołu wartościujących cech społecznych, które zwiemy człowieczeństwem, dokonuje się więc w społeczeństwie ludzkim, choćby kilkuosobowym i poprzez spełnianie obowiązujących sankcji tego społeczeństwa [6].

Dla danej społeczności, w najbardziej pierwotnym znaczeniu socjobiologicznym, ktoś staje się człowiekiem – jej nieodrodną

częścią – w toku reprodukcji pokoleniowej i poprzez przejawianie istotnych cech osobowych i moralnych właściwych dla jej kultury i etosu – takich jakimi one w danym momencie są lub wydają się w niej dominować [7]. Człowiek wychodzi więc ze społeczności i staje się człowiekiem poprzez społeczność ludzką – żyjąc w jej ramach i dla tej społeczności. Wyrzucony poza wspólnotę zatracą swoją istotną funkcję jako jednostka społecznie pożyteczna i egzystencjalnie korzystna dla swej grupy. Staje się wolnym strzelcem, mogącym działać na własną rękę i wbrew interesowi danej społeczności. Nie jest to stan pożądany ani bezpieczny dla grupy, stąd dążność do związania jednostki ze społeczeństwem. Pośrednio w toku rozwoju tej zależności, w dużej części antycznych oraz średniowiecznych systemów politycznych, społecznych i moralnych, podkreślano szczególne więzi jakie łączą jednostkę ze społeczeństwem. Mówiono o zobowiązaniach jakie jednostka ta posiada wobec ogółu lub jego szczególnych instancji. Najwyższą zaletą stawało się pozostawanie w granicach własnej grupy, utrzymywanie zajmowanego w niej miejsca, a także odrzucenie dążności do zmiany swojej pozycji, czyli stania się kimś innym, aniżeli z przyrodzenia się było. Dla Greka najwłaściwszą perspektywą okazywała się perspektywa własnego polis, poza którą znajdowali się inni Grecy, oraz obcy „barbarzyńcy”. Rozwój feudalnego społeczeństwa w średniowiecznej Europie, czy stosunków społecznych na półwyspie peloponeskim (Sparta), rolę konkretnego człowieka uszczegóławiał przypisując ludzi do poszczególnych klas społecznych, rządzących się odmiennymi prawami i powinnościami.

Rycerz z Narbonne, chłop spod Krakowa, czy kupiec z Gandawy nie byli dla społeczeństwa „korzystni” wprawdzie poprzez swe zalety osobiste, ale poprzez przejawianie cech i motywacji cenionych dla ich stanu społecznego. Wartość człowieka realizował się w granicach hierarchicznej pozycji jaką zajmował on w społecznym układzie: Pan-Wasał lub chłopstwo-mieszczanstwo – duchowieństwo/szlachta. Zdaniem Tomasza z

Akwinu hierarchia między ludźmi oraz pozycje jakie przypadają im w ich rolach społecznych są czymś dobrym i sprawiedliwym, stanowiąc przedłużenie hierarchii boskiej, w której nawet „anioł aniołowi nie jest równy”. „Ci którzy przodują rozumem, z natury panują – ci którzy są rozumem ułomni, z natury zdają się być przeznaczeni do służenia” – pisał ten dominikanin wywodzący się z kręgów arystokratycznych [8]. W ostatecznym rozrachunku byt społeczny (całość społeczeństwa) i jego harmonię tworzyły jego poszczególne człony (np. duchowieństwo-rycerstwo-mieszczanstwo-chłopstwo). Status poszczególnych bytów jednostkowych, a więc istot ludzkich, zależał od przynależności do któregoś z tych członów. Właściwymi organami społecznymi, podkreślmy, były owe człony, podobnie jak w organizmie odgrywają istotne funkcje głowa, ręka, brzuch i nogi. Poszczególni ludzie, stanowili jedynie komórki będące składnikiem budulcowym ciała społecznego oraz jego większych elementów (tych członów), do których z przyrodzenia, lub rzadziej z awansu, należeli. W koncepcji tej zauważamy triumf ogólności nad bytem jednostkowym. O jej porządku decydują w pierwszym rzędzie stratyfikujące wartości przyporządkowujące ludzi do określonych, ogólnych klas bądź ról społecznych – nie zaś zsuwana na ubocze podmiotowość poszczególnych jednostek je współtworzących [9].

Na przełomie XI i XII wieku położone zostają pierwsze filozoficzne szalunki, które w europejskiej, średniowiecznej myśli politycznej i społecznej dadzą precedens do radykalnego rozdzielenia od siebie ogólności i jednostki [10]. Roscelin z Compiègne (ok. 1050-1127) dowodzi, że pojęcia ogólne są tylko „dźwiękami słownymi” (voces) i nazwami (nomina), którymi określa się dane rodzajowe i gatunkowe. Dowolna więc nazwa taka jak „zwierzę”, „człowiek” „instrumenty perkusyjne” czy „naród” są tylko wyrazami myślowymi, umownym zestawieniem liter i dźwiękiem pozbawionymi samym w sobie mocy osobnego istnienia, ponieważ realność zawiera się w poszczególnych osobach i indywidualnościach. Samodzielne i realne istnienie Roscelin rezerwuje jedynie dla bytów jednostkowych,

umiejscawia je w każdym człowieku z osobna. Inny zwolennik dialektyki z tego okresu, zmarły pokolenie przed Roscelinem, Berengar z Tours (ok. 998-1088) chwalać wolnościowe zalety dialektyki podkreśla, że niczego ona nie ustala, lecz jedynie wskazuje, jak i dzięki czemu zestawione ze sobą przedmioty są w sobie tożsame i zarazem nie przestając być sobą, pozostają w sobie różne [11]. Kładąc nacisk na rozumową teorię poznania i rozpoznawania istoty rzeczy, w dużo większym stopniu niż im współcześni, Roscelin i Berengar narażeni byli na szykany ze strony magisterium kościoła i na wyciąganie wniosków nie zbieżnych z oficjalną doktryną. Roscelin, na przykład, dochodzi do wniosku, że „Trójca Święta” zawiera w sobie ogólny termin „trójca”, który odnosi się do ujednolicenia trzech odrębnych jednostek bożych. Poglądy Roscelina potępiono na Synodzie w Saisons w 1092 roku. Do palenia swych ksiąg zmuszany był Berengar, jego orientacja pogładowa również spotkała się z synodalnym napiętnowaniem.

Ich tok rozumowania nie umiera jednak i oddziałuje na kolejne pokolenia filozofów i teologów, przejawiając się jednocześnie niezależnie w niektórych ruchach „heretyckich”. Gdy na arenę dziejów wstępuje Wilhelm Ockham (1290-1349) za sprawą jego doktryny założenie triumfu „jednostkowości” nad „ogólnością” powraca i doczeka się zaklasyfikowania do szerszego prądu nominalizmu. Ockham głosił, że realne byty posiadają jedynie przedmioty jednostkowe dostępne bezpośrednio doświadczeniu (nomina). Takiego bytu nie posiadają natomiast pojęcia ogólne, związane z myśleniem abstrakcyjnym i tworzone po to by opisywać pod ich modelami grupę różnych zjawisk (uniwersalia) [12]. Każdy z wymienionych teologów i filozofów wchodził w konflikt z dominującą doktryną na różnych polach i często na kilku jednocześnie. Trzymając się zasadniczej części naszego wywodu, należy podkreślić, że rodzący się nominalizm, wysuwający naprzód byty jednostkowe przed ogólnością, nakazujący ich badanie, a najlepiej jak zalecał Ockham, ich osobiste doświadczenie, tworzył nieformalny wyłom w uniwersalistycznej doktrynie, na jakich oparty był feudalizm i

ówczesny porządek. Wyprowadzając spór na poziomie dialektyki i logiki, tworzył asumpt do abstrahowania w kierunku społecznym i politycznym, pozwalając polemizować z wielkimi „ogólnościami” pod dyktando, których uporządkowany był średniowieczny ład społeczny.

Nominalizm przyłożony do człowieka, jego życia w społeczeństwie, nakazywałby postrzegać każdą jednostkę z osobna, bo tylko w konkretnej jednostce umiejscowiony jest byt. Nie mówilibyśmy więc o „przeciętnym mieszczaninie”, a jednostkowo opisywalibyśmy Armina z Brugii lub Vaclawa z Pragi, świadomi, że osobny opis uzyskalibyśmy gdybyśmy chcieli rzeczowo poznać ich stanowego kolegę z Londynu lub Montpellier, a nawet ich sąsiada z tego samego miasta. Pozwalając sobie na podobną abstrakcję w przypadku szlachty i duchowieństwa, stworzylibyśmy wyłom w logice hierarchicznego społeczeństwa, które nakazywało postrzegać ludzi w uproszczeniu, przypisując ich do drabiny społecznej hierarchii, nie zaś z pułapu ich cech poszczególnych. Podważylibyśmy więc „ogólność”, która swój ład, porządek i przewidywalność upatrywała w tym, że „każdy znał swoje przyrodzone miejsce i nie chciał być nikim więcej niż ze swego tytułu pozostawał”. Myślenie w tych kategoriach podważało również budowane misternie teorie uniwersalistycznego państwa i uniwersalistycznego wyznania. Pozwalało zgłaszać pretensje do autonomii politycznej względem dążącego do uniwersalnego władztwa cesarstwa, pozwalało poszukiwać nowego sensu pism świętych i kościelnych, ponad dążącym do monopolu w tej dziedzinie religii magisterium kościoła.

Nie stało się to oczywiście od razu, lecz nominalizm, będący początkowo bardziej koncepcją logiczną, zapalił iskrę, która z biegiem kolejnych dekad zaczynała się zażywać coraz jaśniejszym światłem. Chociaż rozumiana radykalnie mogłaby stanowić przeszkodę dla niektórych nauk i metod porównawczych, nakazywała skupić się na tym, co jednostkowe, a medytacja nad jednostką, wcześniej czy później, musiała prowadzić do

wyniesienia człowieka, czyli do humanizmu. A działało się to przez to, iż skupienie na pojedynczej jednostce zamiast na przekroju społeczeństwa – bądź jakiejś jego większej części – oznaczało udanie się do samego człowieka, jako indywiduum, nie więc do człowieka jako do samego tylko człowieka, ale do człowieka jako literalnego Wilhelma, Eleonory lub Katarzyny. Byt jednostkowy dopominał się o zauważenie, zrozumienie go i opisanie, a wreszcie upodmiotowienie. Na polu społecznym oznaczało to upodmiotowienie człowieka ponad ogólnościami jakie go dotąd opisywały lub w szeregu których był stawiany. Fakt ten w europejskiej myśli naukowej, politycznej i społecznej powoli przesączał się do oficjalnych doktryn, nakazywał im iść na kompromisy, jeszcze niejednoznacznie zarysowane, nie rzutujące jeszcze na atmosferę naukową, sferę relacji prywatnych i publicznych, atoli coraz głośniej dopominał się o swe uwzględnienie.

Konfliktogenne założenia stojące u podłoża rywalizujących ze sobą reformacji i kontrreformacji podtrzymywały tradycyjne przekonanie, że lud zamieszkujący dane terytorium powinien wyznawać religię zgodną z wyznaniem króla, który sprawował nad nim pieczę. Zapatrywania poszczególnych ludzi (jednostek) powinny być więc zbieżne z afiliacjami władcy (ogólności). Tarcia na tym tle prowadziły niejednokrotnie do prześladowań, dyskryminacji, a ostatecznie krwawych konfliktów. Uwzględnienie podmiotowości bytów jednostkowych w tej relacji – odmiennie – dopominało się o tolerancję i dywersyfikację prawa w kierunku nie penalizującym odmiennych praktyk i przekonań. W tym samym sensie prymat ptolemejskiej koncepcji świata, wyniesionej w pewnym okresie historycznym przez oficjum do rangi powszechnie obowiązującej (a więc przez ogólność), nie godzi się z pozbawianiem bytu jednostkowego prawa do badań i wyciągania odmiennych wniosków, co do faktów w tym zakresie (Giordano Bruno i Galileusz mają więc prawo do własnych badań i wnioskowania).

Miejski kupiec, przenoszący się z miasta do miasta, rozłożony

ze swym kramem, nie powinien być kojarzony stereotypowo ze szalbierzem i dorobkiewiczem wciskającym gminowi trefny towar. Jako byt jednostkowy nie może być z góry równany z negatywnym obrazem jaki utarł się odnośnie kupiectwa, jako że „ dumna szlachta kupczeniem się brzydzi” (jeśli kupcy czasami faktycznie oszukują to jednak byt jednostkowy, jakim jest każdy poszczególny kupiec, nie może być z góry osądzany na podstawie tej zbiorowej przywary, która przekazywana z ust do ust, w obiegowym przeświadczeniu staje się zawodowym genem dziedzicznym, właściwym fachowi kupieckiemu). W zamian za to liberalni i mieszczańscy filozofowie oraz ideolodzy korzystając z emancypacji jednostki czynią z handlu i wzajemnej wymiany, źródło akumulacji cnoty, nazywają je zobowiązaniami i przysługami jakie wyświadczają sobie dobrowolnie jednostki. Raynal pisze traktat o pochwalę handlu, a Ayn Rand utrzymuje, że „zasada wymiany to jedyna racjonalna zasada w stosunkach międzyludzkich, na każdym z możliwych poziomów” [13].

Stający przed sądem chłop i szlachcic, nie mogli liczyć na uczciwy wyrok, ponieważ o karze, zobowiązaniu i winie nie decydował czyn osobowy jednostki, a bardziej posiadany status społeczny (czyli osobne ogólności definiujące ich miejsce w społeczeństwie). Tam gdzie chłop musiał położyć głowę pod topór, szlachcic uiszcział jeno karę finansową. Gdy do głosu dochodzi postulat oceny jurydycznej, przedkładający ponad tendencje związane z pochodzeniem zasady odwołujące się do cech osobowych bytów jednostkowych, do ich godności, tam odrzucone zostaje rozróżnienie ze względu na pozycje i społeczne przyporządkowanie – przed sądem staje sama jednostka i jej czyn własny, nie zaś ogólna identyfikacja społeczna i ekonomiczna pozwanego i oskarżyciela.

W procesie rozwoju europejskiej myśli filozoficznej i teologicznej, w okresie pomiędzy XI a XIV wiekiem, dochodzi do istotnego przełomu. Oddziałuje on następnie na pozostałe sfery życia: na sferę ekonomiczną, polityczną, naukową i społeczną.

Roscelin z Compiègne podkreślając realność istnienia jedynie bytów jednostkowych staje się prekursorem nominalizmu, którego dojrzały reprezentant, Wilhelm Ockham wynosi byty jednostkowe ponad twory ogólne. Zasada ta przekuta w przyszłości na pole społeczne przyczyni się do pochylenia się nad jednostką i od niej stawiania tez i określania priorytetów. Wyłoniona tym sposobem pewna formuła logiczna – promieniująca w kolejnych wiekach i rozwijana przez inne prądy oraz nurty filozoficzne i światopoglądowe – prowadzi do wyłonienia się praw i zasad uosabianych z istotnymi krokami milowymi europejskiej myśli prawnej, etycznej i społecznej. Pojawiają się prace potępiające stosowanie tortur i karę śmierci, które dręczą ciało i upodlają jednostkę (Beccaria, Thomasius); podnosi się tezy stawiające ponad merkantylizm i koncesje, wolność handlu i działalności gospodarczej (Adam Smith, Benjamin Franklin); podważa się uniwersalistyczne dominium religijne tłamszące jednostki, a nawet narody, zastępując je zasadami wolności wyznania i sumienia a także pracy naukowej (Jan Crell, Siger z Brabancji); jednostka staje się podmiotem, nie zaś przedmiotem, podważa się wpierw i wreszcie znosi niewolnictwo (Wallace, Hutchinson, Rousseau, Wilberforce); respektuje się prawo do własnego trybu życia i wolnego przemieszczania się (teza Mirabeau, nie kryminalizuje się włóczęgostwa); podnosi się tezę o wolności pracy naukowej; ludzie jako wolne jednostki sami dobierają się w pary koleżeńskie i małżeńskie, ponad społecznymi koligacjami oraz narzucanymi rodzinnymi mariażami; jako jednostki mieszkańcy państwa stają się zachowującą indywidualność wspólnotową sumą narodu, nie zaś ogólną masą i zasobem narodowym zarządzanymi przez rząd mieniający siebie uosobieniem państwa i narodu.

U rodzącego się na początku XXI wieku człowieka, w Polsce i Europie, większość wymienionych wartości staje się oczywistością zastaną, przekonaniami, które nieświadomie zasysa w trakcie procesu socjalizacji. Odruchowo i emocjonalnie pozostaje im wierny, są one dla niego zasadami wbudowanymi w jego otoczenie i rzeczywistość. Tak namacalnymi

jak kostka brukowa po której stąpa chodząc ulicami swego miasta, niemal tak odwiecznymi jak korony drzew chwiejące się na wietrze nad chatami jego wsi. Nietykalność osobistą własnej osoby uważa on za świętość, prawo dysponowania dzierżoną własnością postrzega za niezbywalne. Ceni sobie prywatność i rezerwuje prawo do nieskrępowanego udziału w życiu publicznym. Pragnie wyrażać swoje emocje i uczucia w sposób wolny i niekontrolowany przez zewnętrzną. Chce być ceniony za to kim jest i za to co robi, odrzuca ocenę własnej osoby z perspektywy przypisywanych arbitralnie społecznych cech dziedzicznych, postrzegając je jako archaiczną bibułę wieków minionych.

Każda z powstałych – lub po wiekach dyskryminacji – wreszcie uhonorowanych wartości, które powyżej tylko zarysowaliśmy, posiada pewien wspólny mianownik. Jest nią indywidualizm, indywidualność i indywiduum. Sprawiedliwości społecznej masowego, wielomilionowego społeczeństwa nie definiuje się odtąd bez wzięcia pod uwagę szczęścia jednostki. Zasada ta koreluje z pewnymi prawidłowościami psychicznymi i biologicznymi, których możemy dowodzić empirycznie. Każdy człowiek, będący członkiem społeczeństwa złożonego, wchodząc w kolejne relacje i działając na jego łonie, nie czyni tego inaczej, jak z perspektywy własnej indywidualności. Posiłkowany „miłością samego siebie” dąży wpierw do podtrzymania własnego życia i dostarczenia własnemu organizmowi środków energetycznych umożliwiających jego trwanie. Posiłkowany „miłością własną” (*filautia*, *l'amour de soi*) pragnie czerpać z otoczenia np. kochać, a nie rzadko, bardziej chce by strumień miłości był skierowany w jego stronę. Odczuwa potrzebę osobistego uznania i przynależności. Akumulujący się w nim popęd płciowy również związany jest ze sferą własnego „Ja”. Nawet człowiek, na którego podczas nabywania cech społecznych mocno oddziaływały procesy kolektywistyczne, do tego stopnia, że tożsamość osobista została niemal całkowicie stłamszona w nim przez tożsamość społeczną lub zbiorową, wciąż pozostaje w mocy tej pierwszej,

bo jeśli nawet utożsamia się dalece z grupą do której należy, nieuchronnie robi wszystko by jako jednostka odzwierciedlać jej cechy, czego próbą jest akceptacja i aprobata ze strony jej członków. Wciąż krzyczy w nim owe „Ja”. Z tą różnicą, że przejawia się ono w integralności wewnętrznej zależnej od przynależności do ogółu i samoidentyfikacji z nim, do tego stopnia, że bycie wyrzuconym poza nawias grupy, decyduje w tej relacji o utracie poczucia własnej wartości przez odrzuconą jednostkę.

Dostrzegamy zatem jak wielką wagę w rozwoju tego, co dziś nazywamy „wartościami europejskimi” odgrywała zasada jednostkowości, na polu społecznym dopominająca się o uznanie wartości życia jednostki. Wartością stawał się każdy pojedynczy człowiek, od niego wyprowadzana była teoria praw. Teoria praw człowieka, zrodzona i skodyfikowana na łonie europejskiego społeczeństwa jest prostą pochodną uznania wartości jednostki – owego okrucha – nakazującą od niego rozpoczęcie opisywania świata i jego reguł. Indywidualizm jako nadrzędna wartość europejska nie powinien być rozumiany jako głośna w niektórych koncepcjach „cnota egoizmu”, mocno uderzająca podbiciem buta o ziemię i szeroko łokciami rozpychająca się w tłumie sobie podobnych. Opisywany przez nas indywidualizm ma charakter substancjalny. Decyduje więc o istocie rzeczy, tak jak w fizyce właściwości cząsteczek, odległości między nimi i siły oddziaływania opisują stan skupienia ciała. Stanowi on wypełnienie wartości, które cenimy i sprawia, że są dla nas naprawdę wartościowe. Indywidualizm substancjalny jest więc powszechną normą, którą odnosimy zarówno do siebie jak i do innych. Dla odmiany, indywidualizm własnej osoby czy też miłość własna skupia się na wyniesieniu jednostki, ale już głównie w odniesieniu do samego siebie i z uwagi na własny interes. W przeciwieństwie do indywidualizmu substancjalnego zawiera w sobie ryzyko, że nie będziemy dochowywali jego reguł i nie będziemy protestowali gdy jego miara zostanie zachwiana lub nie dochowana w odniesieniu do innych jednostek niż my sami. Jak dalece indywidualizm

substancjalny stanowi wypełnienie i właściwą treść wartości, które cenimy w pierwszym rzędzie, stanowią poniższe przykłady:

Naród – miłość do narodu i wierność jemu stanowią treść wartości nacjonalistycznych i patriotycznych. Ci, którzy upatrują w nich wartość czynią tak gdyż naród stanowi emanację pewnego międzypokoleniowego zbioru jednostek kultywujących tę samą tradycję, wartości i kulturę; stanowi także jeden z podstawowych wskaźników samoidentyfikacji. Istnieje jednak odmienne rozumienie narodu, o charakterze zdecydowanie bardziej kolektywnym, w którym naród stanowi wartość samą w sobie, na tyle daleko idącą, że nie ważnym staje się życie lub pomyślność pewnych jednostek go współtworzących, bo ponad nimi znajduje się ogólnie rozumiana, niezdefiniowana do końca, narodowa pomyślność lub niechęć do tych jednostek, które nie wpisują się w zarysowany koncept narodu. Jeżeli jesteś narodowcem lub nacjonalistą i uważasz, że wywłaszczenia i eksmisje jakiejś części twoich rodaków lub jakiegokolwiek osłabienie ich podmiotowości w imię „narodowej inicjatywy” są działaniami antynarodowymi, to prawdopodobnie swoje rozumienie dobra narodu budujesz od pomyślności poszczególnych jednostek naród ten współtworzących. Nikt kto ceni indywidualność nie solidaryzuje się z pojęciem narodu, którego dobro ma być użyźniane śmiercią jego matki lub zrównaniem z ziemią sąsiedniej dzielnicy.

Rodzina – w niemal każdym społeczeństwie stanowi podstawową komórkę społeczną; wokół niej koncentruje się życie jednostek. Pytani o najważniejszą wartość w swoim życiu wśród najczęściej wymienianych wartości lokujemy rodzinę. Nie jest jednakże to rodzina jakakolwiek – rodzina dla samej rodziny, służąca jedynie reprodukcji. Na łonie rodziny zaspakajane zostają bowiem wszystkie podstawowe potrzeby społeczne i emocjonalne człowieka – realizują się one poprzez kontakty jednostkowe z rodzicami, rodzeństwem, małżonkiem, partnerem i dzieckiem. Zaburzenia na tym tle, zwłaszcza w początkowej fazie życia, odciskają negatywne piętno na osobowości człowieka. Siła

rodziny, bez względu czy jest to rodzina tradycyjna, rodzina ery atomowej, czy też rodzina rozszerzona, tkwi w osobistych i bliskich relacjach między jej członkami – na wzajemnym uhonorowaniu drugiego dla niego samego. Z rodziną utożsamiamy się tym chętniej im bardziej relacje są w niej zacieśnione, nasza indywidualność jest szanowana, a my jesteśmy chętnie wysłuchiwać, doceniani i wspierani. Wracamy do niej tym chętniej im bardziej szanowana jest na jej łonie wzajemna godność. Rodzice, którzy czynią dziecko narzędziem własnych niespełnionych aspiracji społecznych, nie szanują indywidualności dziecka oraz nie odróżniają jej od miłości własnej. Ojciec, brat lub mąż, którzy zabijają, kaleczą lub zmuszają do zamążpójścia kobietę ze swojej rodziny by zmyć rzekomą „skazę” przedkładają ponad indywidualne dobro swojej bliskiej, kolektywnie definiowany „honor” własnej rodziny.

Prawo i odpowiedzialność – nikt nie może odpowiadać karnie za czyny, których nie popełnił osobiście; to jeden z podstawowych wyznaczników „europejskich wartości” wynikających z naszych rozważań. O prawach lub winie człowieka, nie decyduje przynależność do określonej grupy społecznej, politycznej, etnicznej, religijnej czy kulturowej, a jego indywidualne i spersonalizowane czyny i działania. Każdy człowiek posiada także określone prawa takie jak wolność, bezpieczeństwo, a także prawo do oporu przeciwko uciskowi, które są częścią praw naturalnych i nieprzedawnialnych praw człowieka. Odbieranie człowiekowi praw podstawowych, w tym wolności, ochrony prawnej i moralnej z powodów takich jak choćby wymienione powyżej desygnaty ogólne (np. przynależność etniczna), to zapowiedź zniesienia odpowiedzialności indywidualnej i zastąpienia jej odpowiedzialnością zbiorową. Prawo, w taki sposób jak je rzeczywiście rozumiemy, przesycane jest zatem indywidualizmem substancjalnym i odbiega od sugestii monarchisty Josepha de Maistre’a, który twierdził, że „nasz interes nie wyraża się w tym, by jakaś sprawa rozstrzygnięta została w ten czy inny sposób, lecz aby stałoby się to niezwłocznie i bez odwołania”.

Pomimo, że od czasów pierwszych tez związanych z nominalizmem (a także wcześniejszych prądów filozoficznych i religijnych skupiających się na jednostce), indywidualizm substancjalny w praktyce, jak również nauki o człowieku (o jego biologii, psychice, naturze, o warunkach społecznych w ramach których funkcjonuje), zostały znacznie pogłębione, ludzkości nie udało się wyeliminować tendencji sprzecznych, objawiających się w postaci kolektywnego traktowania społeczeństwa i podporządkowaniu tej idei człowieka. Mamy tu na myśli nie sam kolektywizm w sensie ekonomicznej organizacji społeczeństwa, lecz taki który depersonalizuje jednostkę, przypisując ją w ramach kategoryzacji zbiorowej do określonej masowości z którą podzielać ma ona wspólne cele, cechy i przywary. Percepcja ta ułatwia i uprawdopodobnia odbieranie jednostce jej praw przy jednoczesnym nakładaniu na nią odpowiedzialności zbiorowej. Głębokie hasła humanistyczne wynikające z uznania wartości jednostki mieszają się bezustannie w procesie historycznym z daleko idącą dezindywidualizacją społeczeństwa. XX wiek, który w wyidealizowanym obrazie historii miał stać się kwintesencją wielowiekowych przeobrażeń aksjologicznych i technologicznych, wprost ku lepszej i bardziej świadomej ludzkości, metaforycznie został zagłuszony krzykiem Władimira Majakowskiego deklamującego o ledwie słyszalnym pisku indywiduum: „jednostka – zerem, jednostka, bzdurą”, a także wytycznymi Benito Mussoliniego oznajmiającego: „Wszystko w państwie, wszystko dla państwa, nic poza państwem”. Nie jest przypadkiem, że wychodząc z innych pozycji ideologicznych uzyskiwali oni w istocie rzeczy ten sam, wyraźnie totalitaryzujący koncept społeczeństwa.

Pozycja jednostki i jej praw, choć logicznie dowiedzione i wywiedzione z praw natury, w praktyce społecznej bywają deprecjonowane i usuwane. Wynika to z dwóch wektorów. Po pierwsze, ludzie jako istoty społeczne ulegają i podporządkowują się nastrojom społecznym i krótkoterminowym emocjom, a robią to nader często, kosztem rozumowego analizowania faktów i wyciągania z nich wniosków. Po drugie,

człowiek łatwiej ulega afektom emocjonalnym i dokonywanym w ich rezultacie czynom i wyborom, niż staje się świadomym i rzeczowym obserwatorem zachodzących interakcji, na zewnątrz i wewnątrz siebie samego. To w co wierzymy i czym się kierujemy uwarunkowane jest historycznie i kulturowo. Miłość samego siebie czy też miłość własna, objawiają się wszędzie i w ten sam sposób. Odmienne, aby indywidualizm substancjalny zakorzenił się w prawie i społecznej praktyce dalej niż poza moralnym prawem osadzonym we wrażliwej jednostce [a takie żyły z osobna w różnym czasie i miejscu], potrzebny był rozłożony w czasie proces historyczny i zachodzące w nim batalie filozoficzne, prawne i naukowe, a także pewna średnia przeobrażeń kolejnych pokoleń.

Indywidualizm substancjalny, w tym traktowanie każdego człowieka jako osobnej jednostki, jest więc pewną zdobyczą na polu kultury, prawa, nauki i świadomości. Jako ludzie jednak wciąż podlegamy podstawowym funkcjom psychobiologicznym naszych organizmów rzutuującym na nasze postrzeganie świata. Pod wpływem tych czynników, modyfikacji mogą ulegać nasze normy społeczne i kulturowe, a za nimi aktualnie preferowany porządek społeczny, polityczny i etyczny, włącznie z odrzuceniem wartości i praw jednostki.

Funkcjonując w poszczególnych środowiskach i otoczeniu, stykając się ze złożonym światem i skomplikowanymi procesami i zależnościami – w nim istniejącymi i zachodzącymi – człowiek zostaje zmuszony do przyporządkowania i opisanie bardzo wielu rzeczy, obiektów i jednostek. W świecie idealnym proces ten zachodziłby automatycznie. W świecie rzeczywistym zrozumienie wymaga jednak wysiłku, zdolności obserwacji, wyostrzonych zmysłów, krytycznego umysłu, zastosowania metody porównawczej i odpowiedzialności. Rozmach wyzwań jakie stoją przed obserwatorem i żywą jednostką wchodzącą w interakcje, możemy zarysować wyobraziwszy sobie dwa usadowione naprzeciwko drzwi, prowadzące do tego samego pokoju. Po otworzeniu pierwszych do naszego pomieszczenia wchodzi wychowanek Ochotniczego Hufca

Pracy (OHP), po otwarciu drugich do naszego grona dołącza doktor lub profesor dowolnego uniwersytetu. Przed każdym z nich zostanie postawiony szereg problemów do rozwiązania, dotyczących różnych dziedzin wiedzy i aktywności człowieka. Kierując się tym rozróżnieniem wielu z pytanych, mając na względzie pierwszeństwo uniwersyteckiego wykształcenia, uzna profesora za tego, który posiadłszy większy zasób wiedzy i zdolności intelektualnych może dokonać opisu świata i przyporządkowania jego obiektów pełniej, celniej – a może nawet, co niektórzy z pytanych zawieszają własne zdolności poznawcze by całkowicie zawierzyć zdaniu „eksperta”. Mało kto natomiast, wychodząc z założenia gorszego przygotowania wychowanka OHP, będzie z pogłębioną uwagą śledził jego wnioski, przekonany, że nie mogą być one w gruncie rzeczy ostrzejsze niż jego same, nie mówiąc już od wywodów uczonego.

Dokonawszy selekcji prawdy według opisanego wzorca nie unikniemy błędu, na przynajmniej kilku poziomach – błędu, który może rzutować na pełnię lub jakość uzyskanej tym sposobem wiedzy. Przede wszystkim należy wyjść z pierwotnego założenia, że żaden człowiek, choćby ujął nas swoją erudycją, nie posiada z automatu patentu na rozpoznanie całego obrazu rzeczywistości. Zarówno wychowanek OHP, jak i profesor uniwersytecki, posiadają tylko pewną część wiedzy na temat rzeczywistości oraz określoną pulę zdolności intelektualnych i za każdym razem będzie to mniejsza połowa wiedzy od całości zakresu wiedzy o rzeczywistości zgromadzonej i usystematyzowanej przez ludzkość. Przed generalizowaniem w tym zakresie ostrzegali filozofowie, socjologowie i psychologowie z przełomu XIX i XX wieku, którzy odnotowywali wyłanianie się wzoru człowieka masowego. Na polu złożonej i wciąż rozwijającej się nauki, w ramach tego procesu, kształtowany jest człowiek biegły tylko w pewnej dziedzinie wiedzy, nie zaś interdyscyplinarny naukowiec wolny od meandrów niepoprawnego rozumowania. Hiszpański filozof Ortega y Gasset pisał, że „jest to jednostka, która z całej dziedziny wiedzy, jaką należy osiąść, by być człowiekiem mądrym i inteligentnym, zna

tylko jedną dziedzinę nauki, a naprawdę dobrze tylko drobny jej wycinek, będący przedmiotem jej własnej dziedziny badawczej". W kontekście prawa wyborczego nawet tak wielki elitarysta jak Gustave Le Bon, tęskniący za odchodzącą wówczas epoką arystokratów pisze rzecz następującą: „Nie przypuszczam by przy ograniczeniu powszechnego prawa wyborczego, np. przez cenzus naukowy, można było osiągnąć lepsze wyniki. Nie mogę się na to zgodzić z powodów, które przedstawiłem powyżej, mówiąc o umysłowej niższości każdego tłumu bez względu na jego skład. Tłum obniża poziom umysłowy jednostek na czas, w którym są jego członkami, a decyzja 40 członków Akademii Francuskiej w sprawach niefachowych nie będzie inna niż decyzja 40 wozniów. Sama znajomość greki lub matematyki, architektury, medycyny lub praw nie daje nikomu należytego poglądu na kwestie społeczne" [14]. Zbliżone treścią uwagi wnoszą także Wright-Mills i Nietzsche.

Podczas rozważania problemu, takiego chociażby jak destabilizacja na Bliskim Wschodzie i w Afryce oraz uchodźców stojących u bram Europy, nie należy więc kierować się prestiżem i atrakcyjnością personalną lub intelektualną osób reprezentujących poszczególne stanowiska, lecz wcześniej trzeba odwołać się do własnego rozumu i substancji samego problemu. Zważając na wnioski innych – kimkolwiek by oni nie byli – musimy zatem polegać na własnym krytycznym osądzie; w dostępnej skali winniśmy stać się badaczami z pełną otwartością i ostrością analizującymi wszystkie aspekty stojącej przed nami kwestii. Dokonując jednakże tej oceny, a za nią podejmując określoną decyzję, podmiot jako czynnik zaangażowany – którym w tym przypadku jesteśmy – winien także przyglądać się sobie samemu, ponieważ na każdym etapie oddziałują i będą na niego oddziaływały inne czynniki, determinowane przez ośrodki wpływu z jednej strony, a z drugiej przez psychologiczne uproszczenia generowane przez jego własny umysł. Nasze symboliczne prototypy – profesor uniwersytecki i wychowanek OHP – oprócz swych własnych zasobów intelektualnych i zdolności krytycznego sądenia, po które

winni na bieżąco sięgać, w trakcie tego procesu także będą narażone na ciśnienie generowane przez te oddziaływania. Obydwoje będą więc narażeni na zakrzywienie obrazu rzeczywistości w następstwie tego procesu, w takim samym stopniu.

Oddziaływanie zewnętrzne i wewnętrzne w tym przypadku są od siebie na ogół uzależnione, a zależność tę doskonale opisuje schemat nachodzących na siebie płyt tektonicznych. Oddziaływania zewnętrzne są wtórne w stosunku do wewnętrznych, a środowiska pragnące oddziaływać na nas z zewnątrz, zgromadziwszy syntezę wiedzy w zakresie funkcjonowania ludzkiego umysłu, wykorzystują naszą psychiczną konstrukcję, aby związać nas z tworzonymi przez siebie wymaganiami świata zewnętrznego. Sprawa ta jest prostsza, aniżeli wynikałoby to z zaprezentowanego opisu.

Jej początki związane są bezpośrednio z procesem poznawczym i naszym odnajdowaniem się w otoczeniu. Od samego początku, podczas procesu socjalizacji, który ma kapitalny wpływ na nasze postrzeganie rzeczywistości, kształtowane są w nas określone postawy, których treść uzależniona jest w dużej mierze od zdarzeń, prądów i osób oddziałujących na nas we wczesnym dzieciństwie. POSTAWA wyraża się w skłonności do pozytywnej lub negatywnej odpowiedzi na określoną ideę, osobę, przedmiot lub sytuację, jeszcze przed zetknięciem się z nią. Człowiek przejawiający określoną postawę może więc reagować z irracjonalną niechęcią w stosunku do osoby lub przedmiotu negatywnie zakodowanego w jego pamięci, z drugiej strony znowu, reagować z nieuzasadnionym entuzjazmem bez uprzedniego rozeznania się z określonym przypadkiem, z którym się styka.

Podstawową wadą towarzyszącą ludzkiemu procesowi poznawczemu, na każdym dalszym etapie życia, jest kierowanie się wrażeniem. FORMOWANIE WRAŻENIA to niejako pierwsza wiedza jaką posiadamy na temat drugiego człowieka. Nie jest to jednak wiedza dosłowna, lecz przyporządkowanie danego człowieka lub zjawiska do określonej kategorii i związanej z nią zespołem

spodziewanych zachowań i preferencji. Nie będąc wiedzą autentyczną, zdobywa sobie ona pole w naszym umyśle poprzez grę skojarzeń i wzbudzanych w nas emocji. Wpierw powstaje wrażenie, wrażenie przekształca się w mniemanie, co do pewnych spraw i osób, by następnie zastygnąć w postaci utwierdzonego przekonania. Wrażenie odróżnia od autentycznej wiedzy nieuświadomiona do końca rezygnacja z badania, poznania i zrozumienia, na rzecz intuicyjnego, emocjonalnego i uschematyzowanego przyporządkowania rzeczy objawiającej się naszemu wzrokowi. Wrażenie indukuje się w naszym umyśle na podobieństwo prądu stałego generowanego przez prostą prądnicę, której mechanizm jest wzbudzany przez poruszanie korbką. Wrażenie stanowi absorbującą myśl indukującą się w naszym umyśle, na tyle realną, że utożsamiamy ją na skróty z faktem. Wrażenie samo w sobie nie jest jeszcze niczym złym, a jedynie pewnym etapem poznania. Można rozproszyć jego ewentualne negatywne odpryski poprzez wprowadzenie do zachodzących po sobie następstw: wrażenie-mniemanie-przekonanie, wektora weryfikacji, który skonfrontuje ze sobą owoce „pierwszego poznania” z autentycznym obrazem rzeczywistości.

Gdy zawężymy opisywany proces poznawczy, do szczególnie nas interesującej w kontekście problemu naszych rozważań, sfery relacji społecznej i międzyludzkiej, odkrywamy, że formowaniu wrażenia towarzyszy jednocześnie kategoryzacja społeczna. KATEGORYZACJA SPOŁECZNA to proces poprzez który ludzie organizują swoje środowisko społeczne, klasyfikując siebie i inne osoby. Zachodzi ona poprzez „przyporządkowanie nowo poznanej osoby do jakiejś kategorii na podstawie cech wspólnych, jakie łączą tę osobę z innymi ludźmi, z którymi obserwator miał wcześniej styczność” [15]. Kategoryzacja dokonuje się na bardzo różnych poziomach, począwszy od płci, przez kolor włosów, wykonywany zawód po pochodzenie etniczne, „rasę” i preferencje seksualne [16]. Kategoryzowanie, podobnie jak wrażenie, nie jest samo w sobie niczym negatywnym. Służy kwalifikacji i opisowi różnorodnych jednostek według wyodrębnionych kategorii, co ułatwia, jak również niezwykle

upraszcza proces poznawczy. Jednakowoż grozi ono również spłaszczeniem i ujednoliceniem obrazu rzeczywistości. W jaki sposób?

Kategoryzacja prowadzi do deliktu poznawczego wówczas gdy w umyśle obserwatora określona kategoria, oprócz swej roli opisowej, posiada również pewne hierarchiczne i waloryzująco negatywne dookreślenie. Dookreślenie te przejawia się w pewnych utrwalonych pojęciach, mających podświadomie ułatwić osobie posługującej się nimi, rozeznanie się w skomplikowanej rzeczywistości. Wśród takich negatywnych pojęć mogą znajdować się następujące: „blondynki nie grzeszą inteligencją”; „kobieta nosząca się na różowo, od stóp do głowy, łatwiej ulega niezobowiązującym propozycjom”; „muzułmanie są niebezpiecznymi fanatykami religijnymi”; „kobieta z obnażonym ciałem jest otwarta na propozycje seksualne”; „księża to sabaryci, którzy wyzyskują ludzi”; „murzyni mają kradzież we krwi”; „rudy znaczy fałszywy”; „wytatuowane ciało to pamiątka po pobycie w więzieniu”; „homoseksualizm to prosta droga do pedofilii”; „żydzi mają się za rasę panów i wykorzystują naiwnych gojów”.

Jeżeli podczas kategoryzacji obserwator spotyka określoną osobę, która przypisana zostanie przezeń do kategorii wiążącej się z jego perspektywy z negatywnym pojęciem, to istnieje ryzyko, że automatycznie nabierze on negatywnego dystansu do człowieka, którego spotka na swojej drodze, nie rozeznawszy się naprzód w jego cechach i zaletach osobistych. Napotkany przygodnie przechodzień zostanie zakwalifikowany przez niego do określonej kategorii i potraktowany stereotypowo, zgodnie z barwą pojęciową, jaką przypisuje on danej grupie. Obserwatorowi towarzyszy za każdym razem poczucie racjonalności swojego postępowania w trakcie kategoryzacji, ponieważ dokonywana kategoryzacja zawsze jest zabarwiona pewnym ewenementem doświadczenia osobistego, przekonaniem podzielanym przez większą grupę osób lub przeświadczeniem powtarzanym obiegowo tak często, że staje się

ono dla niego niemal powszechnie obowiązującym wzorem. Na przykład obserwator znał kilka mocno wytatuowanych osób, które siedziały w więzieniu; słyszał od zaufanej osoby, że ci którzy nie patrzą prosto w oczy mają coś do ukrycia; znane mu są statystyki o większej przestępczości czarnych; docierają do niego wiadomości o mordach i gwałtach dokonywanych przez muzułmanów; kelner pochodzący z Maghrebu napluł mu kiedyś do herbaty; w jego domu nauczono go, że prawe kobiety chowają swe nagości za odzieniem itd.

W tym momencie nasze rozważania zataczają koło ponieważ, jak widzimy, kategoryzacja społeczna odsyła nas do fenomenu jednostki i ogólności. Istnieją w psychobiologicznej konstrukcji człowieka uproszczenia, które sprawiają, że w działaniu rezygnuje on ze skupiania się na jednostce lub jednostkowym zdarzeniu na rzecz ogólnego opisu rzeczywistości, umożliwiającego łatwiejsze określenie samego siebie w istocie rzeczy, a zarazem błyskawiczną reakcję na zachodzące zmiany. Człowiek kierujący się wrażeniem i kategorią ujmuje człowieka i rzeczywistość według „ogólnych wzorów” rezygnując z „jednostkowego fenomenu”. Wzór będący sprawdzalnym narzędziem służącym matematykowi i fizykowi do opisu mechanizmów przyrody i świata, na gruncie społecznym sygnalizuje pewne trendy, lecz jednocześnie pomija szczegóły. W społeczeństwie najmniejszy szczegół to człowiek. Konsekwentne posługiwanie się kategoriami i przedkładanie ich na pierwszy plan skutkuje rezygnacją z postrzegania jednostki-szczegółu na rzecz kategorii-ogółu. Poznanie jednostki-szczegółu wymaga zaprzęgnięcia własnej osoby do krytycznej i rozumowej analizy jej fenomenu, mogącej nie współgrać z kategoriami i pojęciami przypisywanymi jej powierzchownie w trakcie „pierwszego poznania” – podczas gdy rozpoznawanie rzeczywistości za pośrednictwem ogólnych kategorii dostarcza prostego i nieskomplikowanego obrazu rzeczywistości, opartego często na z góry założonych przeświadczeniach, postawach oraz towarzyszących im emocjach. Obserwator, który nabrał negatywnego stosunku do kategorii „Arab” lub „wyznawca Islamu”

utożsamiając ją na przykład z „reakcyjnymi zwyczajami”, „zamachami terrorystycznymi”, a także „niebezpieczeństwem i zagrożeniem” może z góry źle postrzegać napotkanego po raz pierwszy w życiu Ahmeda z Karaczi lub członka ludu Tebu z Czadu, nie rozeznawszy się w ich przymiotach osobistych jako odrębnych jednostkach ludzkich. Taką pozorną samowiedzę, generującą przewidywalną postawę względem ocenianego podmiotu, może nabyć on także w stosunku do mieszkańca własnego miasta mijanego na ulicy, a kojarzącego się mu negatywnie z powodu „niechlujnego stroju”, „rysów twarzy”, czy też „wywołującej złe skojarzenia mimiki”. Formowaniu wrażenia poprzez kategoryzację, bardzo często towarzyszy skłonność do posługiwania się STEREOTYPAMI rozumianymi jako uogólnienie dotyczące grupy ludzi, polegające na przypisywaniu takich samych cech i skłonności wszystkim członkom obserwowanej grupy.

Kategoryzacji nie zawsze musi towarzyszyć „stereotypizacja”, ale obserwator od początku jest na nią narażony, ponieważ człowiek próbujący zrozumieć rzeczy otaczające go w nieoswojonym świecie, poszukuje instynktownie najprostszych form kategoryzacji, a te skłaniają go do ustalenia czy obserwowany podmiot jest do niego podobny, a także na ile może się z nim utożsamiać. Chcąc zrozumieć, kim jest, próbuje przede wszystkim określić, kim na pewno nie jest. Rozróżnienie te wytwarza dwa przeciwstawne kierunki: ja i nie-ja. Człowiek będący istotą społeczną i z tej perspektywy należący do określonych grup, podczas procesu kategoryzacji obok rozróżnienia „ja i nie-ja” zyskuje również orientację zbiorową: „my i oni”. Uświadamiając sobie, że jest członkiem określonych grup integrujących się wokół wspólnej identyfikacji (naród, mężczyzna, grupa koleżeńska i załoga w pracy), podmiot stara się postępować tak, by wypełnić sankcję swojej grupy, chociażby nie istniało powszechne oczekiwanie obligujące go do jednorodnej ekspresji i postępowania. Chcąc wypełnić ten nieformalny wymóg, decydujący o jego poczuciu wewnątrzgrupowej akceptacji własnej osoby, podmiot podatny

jest na KONFORMIZM, czyli na skłonność do przejmowania zachowań i opinii manifestowanych przez innych członków grupy. Pragnieniu „posiadania racji”, utożsamianemu podświadomie z przejawianiem społecznej postawy prezentowanej przez dużą część lub większość grupy własnej, towarzyszy realizacja „potrzeby uznania”, a więc bycia lubianym i akceptowanym przez członków swojej grupy. Podmiot adoptuje swoje poglądy, opinie i postawy do cezurę określanej przez większość by we własnym poczuciu nie wypaść za nawias. Rezygnuje niejednokrotnie ze zbadania wartości jakościowej dominujących lub szczególnie ekspansywnych przekonań – odrzuca logiczne kontrargumenty przemawiające za zajęciem stanowiska odmiennego – nawet za cenę nieprzyjemnego dysonansu poznawczego. Czysty konformizm nakazuje podmiotowi przyjęcie postawy, która określi go pozytywnie, bezpiecznie i przewidywalnie, w punkcie afirmowanym przez to, co uosabia dominujący trend.

Konformizm ułatwia człowiekowi dostosowywanie się do norm społecznych swojej grupy, a także wchodzenie w określone role społeczne pełnione na łonie grupy. Jednakowoż wiąże się też z wieloma niebezpiecznymi następstwami. Konformizm oddziałujący na jednostki umożliwia generowanie myślenia grupowego, które prowadzi do eliminacji niezależnego i indywidualnego sądzenia na łonie grupy na rzecz przyjęcia zbiorowej postawy, zobowiązującej jednostkę, tak do wewnątrz grupy jak i na zewnątrz jej. MYŚLENIE GRUPOWE stanowi sposób myślenia, wyłaniający się wówczas gdy ludzie przywiązują większą wagę do spójności grupy niż do rzetelnej oceny faktów. Jeżeli kategoryzacja służy przyporządkowaniu rzeczy według ogólnych wzorów zapisanych w postawie, postrzeganiu lub wrażeniach zmysłowych jednostki, przy pominięciu jednostkowego fenomenu opisywanej rzeczy, to myślenie grupowe skłania jednostki należące do tej samej grupy do przyjmowania jednorodnej postawy i egzekwowania jej poprzez eliminowanie postaw odmiennych.

Znamiennymi cechami myślenia grupowego są: 1) NIEZWYCIĘŻONOŚĆ

– członkowie grupy wychodzą z apriorycznego założenia, iż nie mogą popełnić błędu; 2) RACJONALIZACJA – członkowie grupy racjonalizują przyjęte z góry założenia, uznając ich słuszność bez dalszej weryfikacji; 3) BRAK INTROSPEKCJI – członkowie grupy nie analizują etycznych konsekwencji swojej decyzji, ponieważ uważają, że nie są zdolni do niemoralnego działania, przekonanie te ulega wzmocnieniu zwłaszcza gdy działanie te skierowane jest wobec obcej grupy, którą za pośrednictwem choćby kategoryzacji naznaczono jako niemoralną; 4) STEREOTYPIZACJA – członkowie grupy postrzegają swoich przeciwników zbiorczo i stereotypowo, jako gorszych, nierozsądnych, głupszych, niecywilizowanych. Jeżeli oponenti należą mimo wszystko do tej samej grupy, pielęgnuje się stereotypowy ich wizerunek nie odnoszący się do wnoszonych przezeń merytorycznych przeciwwskazań, co podtrzymuje przekonanie, że opozycja nie dysponuje racjonalną argumentacją; 5) PRESJA – członkowie grupy wywierają na siebie presję by nie podważano na jej łonie obowiązującej lub dominującej opinii; 6) JEDNOMYŚLNOŚĆ – członkowie grupy nie wyrażają opinii odbiegających od przyjętych dyrektyw grupy; wolnomyślicielstwo jest nie mile widziane; 7) SAMOOSZUKIWANIE SIEBIE – członkowie grupy wychodzą z założenia, że podejmowane decyzje i podtrzymywane opinie cieszą się powszechną akceptacją, sprzeciw, jeżeli daje się w ogóle zauważyć, pochodzi zaś od marginalnej lub skorumpowanej mniejszości; 8) IZOLACJA – członkowie grupy starają się eliminować przedostawanie się na łono grupy potencjalnie użytecznych wiadomości pochodzących z zewnątrz, mogących kolidować z podtrzymywanym status quo grupy [17].

PODSUMUJMY DOTYCHCZASOWE ROZWAŻANIA

Umysł każdego człowieka, kimkolwiek by nie był i jakiej by nie osiągnął sprawności w gromadzeniu i syntetyzowaniu wiedzy, podczas opisywania i rozpoznawania społecznej rzeczywistości narażony jest na dwa rodzaje oddziaływań zaburzających jego osąd. Od wewnątrz jako jednostka-szczegół każdy człowiek

narażony pozostaje na formowanie ogólnych i powierzchownych ocen za pośrednictwem wrażenia, kategoryzacji i ugruntowanych w nim postaw sięgających głębokiego dzieciństwa. Od zewnątrz jako element społeczeństwa-ogólności każda jednostka narażona jest na powielanie modelu myślenia grupowego narzucającego przyjmowanie określonego, zbiorowego stanowiska lub modelu postępowania wobec innych jednostek-szczegółów i społeczeństw-ogólności – dyspozycja ta umacniana jest przez niektóre odpryski konformizmu i stereotypizację.

Europejski krąg kulturowy na przestrzeni ostatnich wieków, poprzez refleksję oraz badania na własnym łonie, ale także poprzez oddziaływanie innych kręgów kulturowych oraz kontakty z nimi, zdobył, zaklasyfikował i utrwalił szeroką wiedzę na polu kultury, filozofii, historii, fizyki i psychologii, bądź może słuszniej powiadając, ogólnie pojmowanej nauki. Człowiek europejskiego kręgu kulturowego podążając tą drogą doszedł do wniosku, że aby pojąć najogólniejszą istotę rzeczy należy skupić się na pojedynczych procesach i pierwiastkach, aż do najmniejszych cząsteczek elementarnych. Na polu społecznym symetryczne podejście nakazywało skupienie się na pojedynczej jednostce i pojedynczym doświadczeniu, w tym na relacjach i interakcjach między jednostkami.

Zdobycze kultury i nauki, organizują życie społeczne i kulturalne, nie stają się jednak genetyczną spuścizną, ani każdego człowieka z osobna, ani kolejnych pokoleń. Oddziałują one mentalnie na otoczenie i formują średnią wyznawanych wartości, niemniej nie przyswajamy ich z urzędu jako kierujących nami pewników. Możemy się ich uczyć, możemy je afirmować, możemy odnajdywać ich sens, wreszcie możemy je tworzyć. Ponad wszelką wątpliwość proces ten nie zajdzie automatycznie. Bliskimi automatyzmu są natomiast utkwione głęboko w naszej konstrukcji psychicznej i biologicznej pewne mechanizmy, zarówno uproszczonego przyswajania rzeczywistości, jak i myślenia grupowego. Sprawiają one, że jesteśmy skłonni postrzegać rzeczywistość powierzchownie i przez pryzmat

ogólności, a zatem inaczej niż namawiałby nas do tego jednostkowy obraz rzeczywistości stanowiący część wykuwającego się od stuleci europejskiego systemu wartości. Skutek tego jest taki, że zarówno jednostki, jak i całe społeczności mogą ulegać stanom i reakcjom przeciwnym, prowadzącym do ujednolicania złożonych zbiorowisk ludzkich. Podczas tego procesu każdy Ahmed nie jest już odtąd osobnym Ahmedem, a elementem kategorii „muzułmanin”. Negatywne nacechowanie kategorii „muzułmanin” z perspektywy obserwatora ulegającemu temu uogólnieniu czyni z każdego muzułmanina potencjalnie „złego muzułmanina” tylko dlatego, że jest on muzułmaninem, bez konieczności rozpoznania jego cech osobistych. W tym samym kontekście, na polu oceny indywidualnej wspomniany wcześniej Ahmed z Karaczi, mijany na ulicy jako przechodzień, zostanie nazwany „niepewnym, niebezpiecznym, gorszym, a nawet brudnym” tylko dlatego, że jego kolor skóry, rysy twarzy, prawdopodobne bliskowschodnie pochodzenie, a co za tym idzie, categorycznie przypisane mu wyznanie – i kojarzony z nimi zespół zachowań i motywacji – są etykietowane w umyśle obserwatora negatywnie. Stanie się tak nawet jeżeli Ahmed byłby w istocie rzeczy pakistańskim agnostykiem urodzonym w chrześcijańskiej rodzinie z Lahore [18]. Niuansowanie i zgłębianie istoty rzeczy nie jest bowiem zbieżne z myśleniem w kategoriach ogólnych.

Jak możemy powściągać biologiczne i psychiczne tendencje jednostki ludzkiej do kierowania się wyłącznie postrzeganiem wrażeniowym i kategoriami ogólnymi? Jak możemy zachęcać ją, aby konsultowała swoje wrażenia i hasła swoich czasów z faktami zawartymi w poszczególnych aktach? Nie jest to zadanie łatwe ponieważ strach i poczucie zagrożenia zawsze wzmacniają instynkty samozachowawcze prowadzące do przyjmowania postaw grupowych i dychotomicznych. Najwyższym poziomem integracji, nawet w najbardziej totalitarnych społeczeństwach ludzkich, pozostaje mimo wszystko zindywidualizowane zintegrowanie jednostki ludzkiej do wewnątrz samej siebie jako odrębnego bytu, wyróżniającego ją wśród innych bytów ludzkich. Jest to podstawowy poziom integracji jednostki pozwalający jej na

określenie własnego „Ja”. W trakcie II wojny światowej chorwaccy ustasze Ante Pavelića współpracując z nazistowską Rzeszą, nakierowani byli przede wszystkim na przemoc i anihilację wobec Serbów, eksterminacja Żydów miała znaczenie drugoplanowe, stała się jednak częścią umowy i sojuszu z hitlerowskimi Niemcami. Do planu tego przystąpiono niezwłocznie. Będący przedłużeniem totalitarnej ekspansji niemieckiej, czołowi przedstawiciele ustaszy, działając pod wpływem ideologii, wydawałoby się, powinni realizować tę misję bez zawahania. Jednakże niektórzy z nich posiadając małżonki pochodzenia żydowskiego, skutecznie chronili je przed aparatem represji. Bezwzględna zgoda na zbiorową eliminację tego co zaliczano do kategorii „Żyd” stawała się mniej bezwzględna, gdy nagle zdawali sobie sprawę, że obejmowała ona wartość, którą dobrze rozpoznawali jako jednostkowy byt, związany z ich własnym jestestwem.

Nawet więc w najbardziej ekstremalnej kombinacji społecznej i politycznej ludzie uciekają do swych korzeni nakazującym im pytać o byt jednostkowy, związany choćby z ich emocjonalnym interesem własnym, ignorując i pomijając narzucające się mechanizmy myślenia grupowego. Co więcej, zagrożenie przed obcym prowadzące do zamknięcia się we własnej grupie i przyjęcie perspektywy myślenia grupowego przez jednostkę, również dyktowane są obawą o jej własny byt. Zagrożona w swym poczuciu jednostka dochodzi do wniosku, że zachowanie jej wolności dokonać się może tylko w „gronie jej podobnych” – za cenę bezpieczeństwa gotowa jest podporządkować się jednomyślności i zrezygnować z części swej jednostkowej podmiotowości i wolności., nawet jeżeli jednomyślność ta podtrzymywana byłaby przez koalicję strachu pozbawioną zdroworozsądkowej analizy faktów i zagrożeń. Tym sposobem jednostka chcąc zachować siebie podporządkowuje myślenie jednostkowe percepcji ogólnej, a w rezultacie, działa pod dyktando zasad i nakazów generowanych przez ogółność.

Nie ma więc innej drogi do powstrzymywania odruchów zawartych

w naszych biologicznych i psychologicznych skłonnościach, jak tylko przyglądanie się sobie i rzeczowe analizowanie faktów. Nim bezwzględnie uwierzemy w obraz świata uzyskiwany za pośrednictwem docierających do nas w szybkim tempie wrażeń i emocjonalnych odczuć – co odbywa się w naszym mózgu podświadomie przez połączenia biegnące przez ciało migdałowate – uzyskiwany tym sposobem obraz świata powinniśmy na bieżąco weryfikować przez działający wolniej system przepływu informacji, którego ośrodkiem wykonawczym jest kora przedczołowa. Decyduje on o naszej świadomości i intencjonalności w zakresie rozpoznawania tego, co nam się przydarza.

Model ten powinniśmy odnosić do wszelkich aspektów rzeczywistości społecznej. Nie można uznać na skróty czegoś za prawdę tylko dlatego, że podano to przekonująco i strawnie, tylko dlatego, że popiera to wpływowy ośrodek, lub z powodu wywołanej wrzawy i repulsji obronnej otaczającej nas większości. Każdy fakt i zależność należy zbadać i porównać, należy odwołać się do własnej zdolności do niuansowania poszczególnych aspektów ogólnego problemu przed wyzwaniem, którego stajemy. Dlatego tak ważnym pozostaje jednoczesne odwoływanie się do wiedzy, nauki i kultury, których poszczególne podrozdziały nauczyły nas skupiania się nie tylko na ogóle lecz także na jego jednostkowych fenomenach. Odwoływanie się do tego zbiorowego dorobku ludzkości może pozwolić nam na adekwatniejsze reagowanie na stawiane przed nami wyzwania.

Kto dobrowolnie odrzuca opisane narzędzia ten przypomina astronoma skazanego na korzystanie z nieuzbrojonego oka – pozbawia swój umysł wrażliwości na istotne detale otoczenia rozjaśniające obraz rzeczywistości. Bez racjonalnego przyglądania się otoczeniu i samym sobie łatwiej ulegamy psychologicznym i biologicznym mechanizmom naszego gatunku, które w surowej postaci utrudniają ludziom zajmowanie obiektywnych postaw. Mrówki tworzą wielkie i zorganizowane

kolonie, i wydaje się, że ich królestwa padają w świecie owadów nie inaczej jak tylko w rezultacie zorganizowanego szturmu i po zażartej walce. Znając jednak język jakimi posługują się mrówki – świat zapachów, woni i gazów, które są nośnikami zakodowanych komunikatów społecznych – niektóre gatunki owadów emitując je, wchodzą nie niepokojone do mrówczych siedzib: udają mrówczą poczwarkę, a nawet pożerają larwy mrówek. Inne gatunki natomiast stosują ten sam fortel by upolować nieświadomą podstępny mrówkę. Podobną drogą mermykolog badający życie mrówek może determinować określone zachowania wyhodowanej i obserwowanej przez siebie kolonii.

Jeśli ktoś wchodzi w posiadanie wiedzy na temat psychologicznych i biologicznych mechanizmów determinujących zachowanie człowieka, ten zyskuje jednocześnie pojęcie o ścieżkach wpływania na ludzi i manipulowania ich postawami i wyborami. Ludzkimi społecznościami można manipulować stosując bardziej wyrafinowane środki, niemniej w praktyce równie skutecznie jak społecznościami mrówek. Odwołując się do pewnych kategorii i pojęć z nimi związanych, ośrodki wpływu aspirujące do roli reżyserów wydarzeń społecznych mogą uruchamiać określone postawy, reakcje i procesy w ludzkich społecznościach, służące ich własnemu celom. Dziedziny marketingu, public relations, cybernetyki, socjologii, polityki i psychologii ujawniają istnienie takich narzędzi, a nawet instruują jak wykorzystywać je na żywych organizmach, tak by ich reakcje i wybory współgrały z celami manipulującego.

Manipulowanie preferencjami i wyborami poszczególnych jednostek i całych społeczności ludzkich – co nie może być zaskoczeniem – nie opiera się na zachęcaniu ich do merytorycznego analizowania argumentów „za” i „przeciw”, na badaniu i porównywaniu różnych aspektów rzeczywistości, nie opiera się również na nauce niuansowania i dowodzenia – wszystkie bowiem te operacje wyzwalają w odbiorcach czujność, uczą ich wątplenia i krytycznego myślenia. Sprawiają, że

sygnały dochodzące z ciała migdałowatego „częściej przepuszczają oni przez odpowiadającą za intencjonalność korę przedczołową”. W świetle tej uwagi pragnąc przywołać określone postawy i reakcje ludzi, „wielki manipulator” nie wysunie na plan pierwszy czynników rozumowych. Emitowane przez siebie komunikaty będzie zabarwiał emocjonalnie, co umożliwi mu dotarcie do mózgu odbiorcy niepostrzeżenie, powiedzielibyśmy, tylnią furtką. Nakierowany na osiągnięcie tego celu skupi się przede wszystkim na psychologicznych i biologicznych czynnikach warunkujących życie i postrzeganie człowieka, a naciśnięcie na odpowiednie klawisze wrażliwego, ludzkiego instrumentu, pozwoli mu na wygraną oczekiwanej przez siebie partytury.

Jeżeli poczyniona sugestia jest zgodna z rzeczywistością, to zaglądając do kart dziejów ludzkości, a także analizując komunikaty społeczno-polityczne obecne w przestrzeni życiowej człowieka, powinniśmy bez przeszkód zidentyfikować „urządzenia” oddziałujące na homo sapiens według tego wzorca. Czy absolutnie możemy powiedzieć, że strony zainteresowane określaniem celów społeczeństw ludzkich i organizowaniem ich działań, odwołują się do najpierwotniejszych instynktów, tworzą uproszczone modele rzeczywistości, posługują się kategoriami i podsycają związane z nimi pojęcia, by skanalizować myślenie, działanie i orientację ludzkości w koryta określonych i dających się łatwo zarządzać przewodnich nurtów? Spójrzmy na kilka przykładów.

Carl Schmitt, niemiecki prawnik i politolog stworzył i dostarczył w niespokojnych latach 1930. teorię „państwa stanu wyjątkowego”, w którym polityka miała dominować nad prawem. Teorie Schmitta przysłużyły się aparatowi politycznemu nazistowskich Niemiec (1933-1945) i dostarczyły dodatkowego szpiku jego przewodniej ideologii, toteż – choć zdaniem wielu badaczy na wyrost – doczekał się on tytułu „koronnego jurysty Trzeciej Rzeszy”. Długo jeszcze po wojnie w swej posiadłości w Plettenberg-Pasel przyjmował on pielgrzymki polityków,

prawników i filozofów, a przedstawiony przez niego koncept teologii politycznej wciąż cieszy się dużym zainteresowaniem. Osią teorii stworzonej przez Schmitta było odwołanie się do podstawowych mechanizmów kategoryzacji za pośrednictwem których ludzie poszukując swojej tożsamości, dzieląc świat wpierw na „ja – nie ja”, a następnie na „my-oni”. Na dokładnie takim przeciwstawieniu osadza Schmitt swoje rozważania. „Wrogość” i „przyjaźń” określają według niego sferę „tego co polityczne” i nie da się, jak dalej twierdzi, od tego dualizmu uciec gdyż jest on stopiony z pojęciem polityki „tak jak dobro i zło określają sferę etyki, słuszność i niesłuszność – sferę moralności, piękno i brzydota – sferę estetyki, korzyść i strata – sferę ekonomii” [19]. Wróg polityczny jest wrogiem ze względu na swoją obcość i stanowi kategorię kolektywną; jego wrogie cechy przenoszone są na całą zbiorowość do której przynależy [20].

W IX księdze „Księcia” Niccolo Machiavelii odnosząc się do rzeczywistości społeczno-politycznej XVI-wiecznych Włoch opisuje realia z jakim styka się książę, który objął władzę nadaną mu przez współobywateli. W każdym mieście – jak pisze – panują dwa kierunki uosabiane przez lud i możnych, a władza jaką obejmuje władca nie pochodzi z innych źródeł jak właśnie z przychylności możnych lub przychylności ludu. Mądry władca umie wyzyskiwać słabości i zalety ludzi – taka płynie ogólna nauka z pism Machiavelliego, więc popieranie jednych przeciw drugim, lub ochrona jednych przed zakusami drugich powinna stać się strategią „mądrego” księcia [21]]. Pojawia się więc i u Machiavelliego paradygmat dwóch przeciwstawnych stron, do których przynależą poszczególne jednostki i z perspektywy których określają swoją tożsamość. Paradygmat ten powraca w teorii „walki klas” w której wyzyskiwani proletariusze przeciwstawiani byli klasie posiadającej. Rzeczywistość odmienna, szczegółowe założenia teoretyczne zupełnie przeciwstawne, ale główny konstrukt segregujący ludzi na dwa przeciwstawne obozy, w zderzeniu których jedni dla drugich będą „obcym”, potencjalnie złowrogim „nie-my”, występuje

jednocześnie i niezależnie. Co ma wspólnego materialistyczna wykładnia walki klas z fundamentalistyczną wykładnią islamu? W tej ostatniej istnieje dualistyczny podział na „wiernych” i „niewiernych” odzwierciedlający podział na „my i oni”; zamiast desygnatów ekonomicznych świat zostaje podzielony na ziemię pokoju (na której panuje islam) oraz ziemię wojny (a dokładniej potencjalnej wojny, gdzie islam dopiero zapanować może) [22]. Warto zaznaczyć, że zderzenie dwóch stron w takt myśli „My i Oni” zawarte jest także w Biblii. Widzimy zatem, że w odmiennych kulturowo i historycznie układach pojawia się ten sam schemat. Dlaczego?

By z wolna skierować się w stronę głównego przedmiotu naszych rozważań pozwólmy na te pytanie odpowiedzieć jednemu z tych, którzy sami u bram bieżącego tysiąclecia zaproponowali ideologiczną wizję osadzoną na tym samym schemacie. Samuel Huntington, autor „Zderzenia Cywilizacji” już na wstępie swojego geopolitycznego szkicu przekonuje czytelników, że „ludzie myśląc i działając, nie mogą się obejść bez uproszczonych paradygmatów” [23], nie mogą więc, jak twierdzi Huntington, rozpoznawać złożonych procesów zachodzących w ich otoczeniu, toteż należy dostarczyć im uproszczony model rzeczywistości, a więc prosty, jednoznaczny i nieskomplikowany. Zbyt dużą wiedzę na temat złożoności otoczenia przyrównuje Huntington do „mapy z nadmierną liczbą szczegółów”, która okaże się nieprzydatna do niczego jeżeli chcemy dotrzeć z „jednego dużego miasta do drugiego główną autostradą”. Sam przyznaje, że im dokładniejsza mapa „tym dokładniej odzwierciedla rzeczywistość”, lecz szybko przeczy tej konsekwencji sugerując, że „uwzględniając wyłącznie pewne obiektywne fakty, traktując każdy przypadek, tak jak na to zasługuje”... sami siebie oszukujemy (sic!). Skąd ta sprzeczność? Dlaczego postępując adekwatnie do wyzwań mielibyśmy popełniać błędy i okłamywać samych siebie? Huntington tłumaczy to przewrotnie twierdząc, że „głęboko w naszych umysłach tkwią ukryte założenia, tendencje stronnice i uprzedzenia, określające nasze postrzeganie rzeczywistości,

fakty, których dostrzegamy i ocenę ich znaczenia" [24].

Przestroga ta brzmi prawie jak ostrzeżenie przed psychologicznymi i biologicznymi skłonnościami ludzkiego umysłu do tworzenia dychotomii i podziałów na „my i oni”, do posługiwania się kategoriami i związanymi z nimi stereotypowo określanymi pojęciami. Badacz związany z republikańskim obozem konserwatywnym w Stanach Zjednoczonych celuje jednak w zupełnie inny obszar. Albo wypuszcza on te twierdzenie w kierunku odbiorców, niczym aromat manipulujący zmysłami mrówek, by uwierzyli, że nadmiar wiedzy i analizy może być dla nich zatrudnieniem szkodliwym i zaburzającym fakty. Nie patrzcie za kurtynę, bo zrozumiecie za wiele, a to wywoła waszą niewspółmierną reakcję, zdaje się wołać – albo zakładając wariant pozytywny – autentycznie dostrzega niedoskonałości ludzkiego umysłu, lecz mylnie określa środki zaradcze jakie miałyby służyć ich poskromieniu. W środkach zaradczych do jakich się odwołuje tkwi bowiem głęboka logiczna sprzeczność, ponieważ na piętnowane przez siebie uprzedzenia i pułapki ludzkiego umysłu, proponuje nic innego jak... posługiwanie się kategoriami i towarzyszącymi im pojęciami, czyli tym, co, jak wskazywaliśmy wcześniej, bez analizy, łatwo może wpędzić nas w przed momentem wspomniane, niepożądane, psychobiologiczne pułapki naszych umysłów. W ostateczności Huntington przedstawia bardzo schmittowski ogląd rzeczywistości pisząc: „Polityka służy nie tylko promowaniu interesów, ale i określaniu tożsamości. Wiemy, kim jesteśmy, tylko wtedy, kiedy sobie uzmysłowimy, kim nie jesteśmy, nierzadko zaś tylko wtedy, kiedy wiemy, przeciw komu występujemy” [25]. W tym haśle pobrzmiewa rozróżnienie „Amerykanin-nie Amerykanin”, „muzułmanin – nie muzułmanin”, a nawet więcej „chrześcijanin kontra muzułmanin”, „komunista kontra liberał”, „Polacy kontra Niemcy”. Huntington, jak widzimy, chcąc opisać rzeczywistość polityczną przełomu XX i XXI wieku proponuje nam ten sam dychotomiczny paradygmat, który wiele systemów i teorii, zarówno tych mistycznych jak i materialistycznych, eksponowało w swych doktrynach od wieków. Ponadto podąża dalej

i otwarcie sugeruje, że ludzie nie mogą zwracać w działaniu uwagi na zbyt wiele szczegółów i faktów, opisujących realny obraz rzeczywistości, bo może to być dlań szkodliwe. Owszem, człowiek zawsze będzie posługiwał się kategoriami – nie sposób temu zaprzeczyć – lecz Huntington, podobnie jak wielu krzewicieli geopolityki, namawia by rezygnując ze „zbyt dogłębnych” analiz i poznania, uczynić je głównymi wyznacznikami politycznego działania.

Jest to charakterystyczna skłonność towarzysząca „myśleniu geopolitycznemu”, które ignorując mozaikę kultur, grup etnicznych, zależności, a nawet motywacji poszczególnych jednostek, sprowadza relacje międzynarodowe do gry politycznej toczonej przez upodmiotowione „państwa-jednostki”, a najczęściej do największych, kilku światowych graczy, posiadających własne strefy wpływu i sprzeczne interesy [26]. Amerykanin Huntington takimi największymi graczami w światowej polityce czyni „cywilizacje” spośród których wyróżnia dziewięć głównych, Rosjanin Aleksander Dugin w swym konfrontacyjnym systemie geopolitycznym zmniejsza tę liczbę do dwóch: cywilizacji ziemi i morza [27]. Bez względu jednak czy skupimy się na światowym oligopolu politycznym Huntingtona, czy też na światowym duopolu politycznym Dugina, wszędzie tam dostrzegamy potencjalną, a tak naprawdę realną wrogość między wielkimi obozami, w jakie zgrupowana ma być ludzkość. W każdym wypadku u rdzenia podziału pojawia się dychotomiczne „my i oni”.

W ten sam sposób schematyzowała świat era „Zimnej Wojny”. W imię podziału na prawomyślne „my” i złowrogie „oni”, obydwie strony, zarówno środowiska polityczne skupione wokół Związku Radzieckiego, jak i tzw. „wolnościowego” Zachodu, usprawiedliwiały wszelkie zbrodnie popełniane w imieniu walki z „obcym”, w definicje którego włączano dowolnie setki milionów ludzi, nie związanych bezpośrednio z toczącym się konfliktem. Umożliwiała to radykalna dychotomia, kategoryzująca przeciwny obóz i przypisujący mu jednolite, negatywne pojęcia i motywacje, umożliwiające „wytłumaczenie”

dehumanizacji „innego”. Przyznamy, że to znamienne, że ataki na ludność cywilną zarówno w czasie wojny w Wietnamie, jak i w Afganistanie tłumaczono rozproszeniem zachowań terrorystycznych na całą społeczność oglądającą interwencję wojsk zachodnich. „Zbrodnicze zamiary miały zarówno wietnamskie matki niosące na swych rękach dzieci i kilkadziesiąt lat później – jak sugerowała to posłanka PiS, Elżbieta Jakubiak – także matki afgańskie i irackie” [28].

Przewodni dyskurs dzielący świat na „my i oni” wykorzystał również George W. Bush ogłaszając tzw. wojnę z terroryzmem po ataku na World Trade Center. Rzucając w przestrzeń międzynarodową hasło „jesteście z nami, albo przeciwko nam” uzyskał pożądany efekt, jednocząc wokół siebie wielką koalicję rządów współuczestniczących w atakach na Irak i Afganistan lub je popierających – wśród tych, którzy ulegli wówczas temu dyskursowi znaleźli się w choćby Leszek Miler i Jarosław Kaczyński. Obydwaj zawsze podkreślali że reprezentują odmienne obozy polityczne w Polsce i odcinali się od siebie, lecz w momencie wyemitowania sygnału „my i oni”, bez pytania i wnikania w merytoryczne i logistyczne przesłanki planowanych działań, z trybuny sejmowej opowiedzieli się jak jeden mąż po tzw. „właściwej stronie”. Podział dychotomiczny wykorzystywany jest również do zarządzania i segmentowania społeczeństw krajowych. Im bardziej dwóm koteriom politycznym zabiegającym o poparcie elektoratu uda się przekonać odbiorców, że zasadnicza linia sporu przebiega między „szlachetnymi nimi” i niekompetentnymi lub niebezpiecznymi „tamtymi”, tym więcej obie strony zyskają pomniejszając lub neutralizując możliwość trzeciej, czwartej lub piątej drogi, jaką mogliby obrać obywatele. Kwintesencją tego jest duopol partyjny istniejący na poziomie federalnym od pokoleń w Stanach Zjednoczonych i dominacja w życiu politycznym dwóch partii po drugiej wojnie światowej w krajach takich choćby jak Anglia, Austria, Francja i Niemcy. Również w Polsce, tylko w latach 2005-2015 stosując tę samą strategię udało się zjednoczyć wokół siebie – dwóm koteriom politycznym, PO i PiS, nie różniącym się radykalnie

od siebie – gros obywateli wrzucających do urny kartki w personalnych plebiscytach wyborczych. Gdy z końcem 2015 roku, wraz z objęciem rządów przez Prawo i Sprawiedliwość wybuchł tzw. kryzys wokół Trybunału Konstytucjonalnego, trzy partie parlamentarne i KOD stworzyły swoistą „celową koalicję” organizując serię protestów w wielu miastach kraju. Zamiast przeniesienia sporu na poziom merytoryczny te zakleszczenie konstytucyjne i instytucjonalne, stało się okazją do jeszcze większego wyeksponowania możliwości „dwóch dróg”. Komunikat publiczny o tej treści zawarł w swojej wypowiedzi poseł PiS, Jacek Sasin, który powiedział, że mamy wyraźnie do czynienia ze zderzeniem „dwóch wizji państwa” – w rzeczywistości było to zderzenie według upowszechnionego wzorca „My” i „Oni”.

Jak zatem dostrzegamy, tylko ten powyższy krótki przegląd komunikatów polityczno-społecznych i najpopularniejszych strategii zarządzania masowego ujawnia, że rzeczywistą ich treścią jest – wbrew innym towarzyszącym im elementom – odwoływanie się za każdym razem do podstawowych mechanizmów psychologii i biologii człowieka, dokładnie w tym punkcie w którym poszukuje on swojej tożsamości i stara się wskazać kim w istocie nie jest. Zamiast oswajać warunkowe odruchy związane z istnieniem tych mechanizmów, poprzez rozumowe poznawanie i niuansowanie wszelkich faktów i szczegółów otoczenia, architekci tych strategii sięgają po ów mechanizmy jako puste formy, nie uchylając się od racjonalizowania i wykorzystywania ich skutków ubocznych (takich jak stereotyp i negatywna kategoryzacja), aby móc użytkować je jako narzędzie myślenia grupowego napędzającego tłoki ich geopolitycznych propozycji. Rozróżnienie „My” i „Oni” w tym ujęciu służy określeniu potencjalnego wroga, lub jak w przypadku propozycji Carla Schmitta, wroga koniecznego. Służy też zaspokojeniu potrzeb przynależności jednostki i akcji afirmatywnej na rzecz 1) utożsamiania się jednostki z określonym blokiem politycznym, religijnym lub ideologicznym, w tym jego przywództwem; a przede wszystkim po zejściu już tego procesu 2) przyzwoleniu z jej strony na walkę ze zbiorowym obcym, czyli innym blokiem

tego typu – którego części składowe w toku walki (a więc poszczególne jednostki ludzkie) będą ujednolicone lub nieodróżnialne od tamtejszego bloku, tudzież jego przywództwa [29].

Głębsza analiza tego mechanizmu pozwoliłaby nam zauważyć, że nie jest to oczywiście przypadek doktrynerów jedynie amerykańskich, niemieckich czy rosyjskich, nawet nie tylko europejskich, ale stała dychotomia pojawiająca się na wszystkich kontynentach, w różnych konstelacjach ideologicznych i historycznych, zarówno tych mistycznych jak i na wskroś materialistycznych. Ludzie zawsze bowiem przejawiają skłonność działania pod wpływem odruchów psychobiologicznych o których mówiliśmy – również wszędzie pojawić może się pewne dominium lub ideolog, którzy znając te skłonności uznają je za obiektywne, lub zechcą wykorzystać jako „wędzidło na masy” dla potwierdzenia lub osiągnięcia władzy lub kontroli nad społeczeństwem, bądź pewną pulą zasobów naturalnych.

Tym co pozostaje dla nas ważne w kontekście tematu „europejskich wartości” a także myślenia w kategoriach „My-Oni” (które to myślenie – podkreślmy raz jeszcze – wynika ze skłonności psychobiologicznej człowieka, kanalizowanej jednocześnie przez politycznych planistów na potrzeby zarządzania oraz kierowania celami państw i nastrojami społeczeństw) to ich wzajemna niekompatybilność i aksjologiczna sprzeczność. Wydedukowana przez nas w tej pracy koncepcja „europejskich wartości” odwołuje się przede wszystkim do kiełkującego w średniowieczu i następnie rozgałęziającego się i dojrzewającego przez następne wieki przekonania, że nie można zdobyć pełnego pojęcia o istocie rzeczy bez odwołania do tego co jednostkowe, ostatecznie zarówno w zakresie nauk przyrodniczych, jak i w praktyce życia społecznego. Emancypacja jednostki ludzkiej jako wartości samej w sobie, poszanowanie jej praw i godności, nie mogłyby się odbyć i ostać bez jej uwolnienia spod dyktanda wielkich ogólności, których miała być ona tylko pomniejszą częścią.

Zupełnie inaczej w świecie urządzonym w takt wielkich ogólności: to nie cechy poszczególne tej jednostki decydowały o jej położeniu i zbiorze przysługujących jej praw, lecz przynależność do określonej ogólności, która obarczała jednostkę określonym, społecznym genem dziedzicznym.

Za każdym razem gdy w ostatnich wiekach dochodziło w Europie do wielkiego rozlewu krwi, wypowiedano wojny, rozpoczynano prześladowania i pogromy, tam wcześniej upadała analiza tego co jednostkowe i dochodziło do głosu wielkie zderzenie ogólności, przy których pojęcie wartości jednostki gasło, a ona sama stawała się tylko narzędziem i bronią dla realizowania celów ogólności – co powtarzalne w tym scenariuszu, celów definiowanych najczęściej przez tych co jednocześnie dzierżyli w swoich rękach aparat przymusu. Wszelkie kryzysy wojenne poprzedzała silna propaganda ideologiczna, za którą kryło się beznamienne rozróżnienie na „My” i „Oni”, a w toku tego przeciwstawienia jednostki wchodzące w skład wrogiej grupy stawały się potencjalnym aktywnym wrogiej propagandy, bądź też żołnierzami lub zasobami znajdującymi się w jej władaniu. W ramach tego procesu poszczególne jednostki ludzkie ulegały częściowej dehumanizacji stapiając się w oczach przeciwników z ogólnością do której przynależały.

Prześladowania i wygnanie Żydów z Hiszpanii w czasach inkwizytora Torquemady nie polegało na poznaniu każdego z osobna spośród tych którzy zostali dotknięci przez aparat represji – twoja wina, choćbyś był najpokorniejszym poddanym królów Aragonii i Kastylii polegała na przynależności do kategorii „Żyd”. Gdy w drugiej połowie XVI wieku wybuchła wojna domowa we Francji, a odziały protestanckie i katolickie w różnych częściach Francji zabijały grupowo od kilkunastu do kilkuset członków wrogiej denominacji, nie rozpoznawano się w tym czy jesteś nobliwym Jean-Phillipe’em czy serdeczną sąsiadką Genevieve – w istocie twoje cechy jednostkowe były nie ważne – wyrok śmierci wynikał z tego, że byłeś lub byłaś częścią

wielkiej ogólności naznaczonej jako wroga, jako złowrogie „ONI” – katolicy lub protestanci. W rzeczy samej, choćbyś był spokojnym rolnikiem w czasie XVII-wiecznej wojny domowej w Anglii, Jamesem lub Francisem, mogłaby cię spotkać podobna śmierć gdybyś zapytany przez straż przednią króla Anglii lub independystów, po której jesteś stronie, odparł, nie chcąc narażać się nikomu, że nie walczysz, że pozostajesz neutralny i trzymasz się na uboczu. Gdy republikańskie kolumny śmierci generała Thoreau szły przez Wandę w 1793 roku w imię jedności Francji, paliły i wybijały do nogi, nie rozpoznawszy cech osobowych mordowanych – ginąłeś ponieważ byłeś naznaczony kategorią „Oni”; w tym przypadku oni to „zbuntowani Wandejczycy”.

Tam bowiem gdzie dochodzi do radykalnego rozdzielenia na „My” i „Oni”, a bycie poza „My” staje się piętnem nie ma już przeto miejsca na stan niezależności lub neutralności. Niebawem nie padają również pytania o przyczyny i powody rozpłomienienia konfliktu i dychotomii, o to kto był faktycznym poruszcycielem zamieszania i kto wyniósł z niego korzyść. Jedyną realną płaszczyzną w oczach zagrożonego „My” staje się ekspansja ogólności rozpoznawalnej jako „Oni”, a jednostki przynależne do kategorii uosabianej jako wroga stają się z nią tożsame i na równi niebezpieczne lub niegodne współczucia. W tym momencie nie ważne są już powody konfliktu, na plan pierwszy wysuwają się krzywdy i doświadczony stan zagrożenia narosłe w jego toku – one tłumaczą i racjonalizują wszelkie kontrakcje i stosowanie odpowiedzialności zbiorowej. Ty sam nie giniesz dlatego, że te krzywdy zadałeś, ale temu, że w oczach biorących odwet należysz do tej samej ogólności, nosisz tą samą etykietę „Oni”, co ten lub ci którzy uprzednio niszcząc, wywołali pragnienie zemsty, które właśnie pozbawia cię życia. Eskalacja konfliktu następuje najczęściej dlatego, że te zbiorowe procesy psychiczne w trakcie jego trwania występują po obu stronach, a motorem działania, motorem odwetu, stają się zarówno winy faktyczne, jak i winy urojone.

Wszelkie gwałtowne upusty zbiorowej przemocy dokonywały się i były możliwe dzięki temu, że jednostkowe postrzeganie rzeczywistości zastępowane było postrzeganiem przez prymat ogółności, której miraż czynił jednostki ludzkie nieodróżnialnym budulcem składniowym ogółności do której przynależały lub z którą były kojarzone. Schemat ten pokazuje jak niepewną i podważalną w życiu społecznym jest zdobycz fenomenu jednostkowego i jak łatwo może być ona zdmuchiwana przez celowo politycznie zainspirowane zderzenie przeciwnych bloków, lub też w rezultacie psychobiologicznego odruchu zbiorowego. Świadomość tych procesów aktywizowała ruchy, które walczyły o reformy chroniące, w możliwie najszerszym zakresie, to co jednostkowe nawet w trakcie wojen. Podczas Drugiej Konferencji Pokojowej w Hadze w 1907 roku przyjęto „Regulamin praw i zwyczajów wojny lądowej”. Treść jego zakazywała stosowania środków, powodujących okrutne i zbędne cierpienia, nakazywała humanitarne traktowanie jeńców wojennych, a także poszanowanie fundamentalnych praw ludności cywilnej zamieszkującej terytorium okupowane. Odpowiednik osobistego kodeksu rycerskiego gentelmana, który w wiekach wcześniejszych nakazywał mu powstrzymywanie się od zbędnej brutalności, miał stać się normą pewnego poszanowania praw jednostki w ferworze międzypaństwowej przemocy. Niedługi okres jaki dzieli tę datę od wybuchu pierwszej i drugiej wojny światowej oraz dziesiątek milionów ich ofiar – użycia min, broni chemicznej, taktyki zbiorowych gwałtów i ciężkich bomb w serii innych konfliktów do dnia dzisiejszego – ukazuje jak dalece te zasady okazały się nie egzekwowalne i poza stopniem rozwoju aktualnych norm i średniej świadomości ludzkich społeczeństw – w tym w kwestii obierania swoich przedstawicieli i zdolności do kontrolowania ich poczynań.

Nie należy spodziewać się, aby opisane w tej pracy mankamenty ludzkiego poznania, a także wykluczenie, uprzedzenia i skłonność do eskalacji, będące jednym z ich następstw, udało się trwale wyeliminować w przyszłych aktach dziejów ludzkości. Oznacza to, że z dużym prawdopodobieństwem grupa agentów nie

raz jeszcze wkroczy do laboratoriów i bibliotek, pałując ich pracowników, konfiskując wyniki badań i paląc zbiory wiedzy; niejednokrotnie jeszcze człowiek doświadczy ataku lub uwłaczającej wypowiedzi ze strony przechodnia, który w toku formowania wrażenia poprzez kategoryzację uzna go z automatu za gorszego lub niebezpiecznego i z tego przyzwolenia psychicznego, potraktuje go poniżej normy, której sam od innych wobec siebie oczekuje. Nie jeden raz jeszcze uchwalone zostaną prawa dezawuuujące prawa jednostki, wielokrotnie z radioodbiorników i z internetowych for popłyną komunikaty osłabiające moralną ochronę innych jednostek z uwagi na ich cechy ogólne, a wielu powieli ten schemat myślenia, z czystego konformizmu lub z zaniechania rzeczowej analizy bardziej skomplikowanego zjawiska. Nie uda się więc usunąć mankamentów ludzkiego poznania, tak jak nie da się zmienić natury ludzkiej, która pozostaje niedoskonała.

Nie da się więc tego uczynić raz i na zawsze u gatunku w którego działaniu motywy racjonalne zderzają się z irracjonalnymi. Nie oznacza to bynajmniej, że nie posiadamy jednocześnie możliwości weryfikowania i zapobiegania występowania tych zjawisk, najpełniej oczywiście wewnątrz siebie samych, lecz możliwość taka zachodzi również w praktyce życia społecznego i politycznego naszych społeczeństw. Skuteczność takiej weryfikacji będzie możliwa niemniej tylko i wyłącznie poprzez odpowiednie zaangażowanie poszczególnych jednostek je współtworzących.

Następstwa konfliktów jakie zainicjowano w Libii i Syrii, a także kryzys jaki w ich wyniku powstał u zbiegu trzech kontynentów po 2011 roku, stał się swoistym sprawdzianem tego na ile w społeczeństwie polskim, czy szerszej w europejskim, ustabilizowały się opisywane w naszej pracy wartości europejskie. Sprawdzianem tego 1) czy będziemy potrafili odróżniać od siebie poszczególne akty zbiorowych procesów i kierować się zasadą jednostkowego sprawstwa i odpowiedzialności – koniecznych dla podtrzymania jednostkowego

fenomenowi w życiu społecznym; 2) czy może przeciwnie – skomplikowanie i złożoność obserwowanych procesów sprawi, że zaczniemy spoglądać na problem w sposób uproszczony, a więc ogólny, reagując na to co złożone w sposób jednorodny i wspólny, a co za tym idzie, porzuciwszy chociażby zasadę jednostkowej odpowiedzialności.

Jeżeli przyjmiemy, że do rozpłomienienia konfliktu w Libii i destabilizacji tego kraju przyczyniła się zewnętrzna ingerencja, to stosując odmienny zakres odpowiedzialności, uzyskamy odmienną odpowiedź na pytanie o to, kto w istocie nosi brzemień winy za zaistniały bieg zdarzeń. Człowiek postrzegający złożone wydarzenia z perspektywy wpływów wielkich ogólności powie, że bombardowania przeprowadzili Włosi, Amerykanie i Francuzi, a poparli je między innymi Polacy, desygnatem narodowym posługując się także w określaniu tożsamości dostarczyciela broni. Człowiek kierujący się fenomenem jednostkowym desygnatem narodowym posłuży się w najlepszym wypadku jedynie jako kompasem pozwalającym mu obrać kierunek dalszych poszukiwań. Kontynuując swoje dochodzenie zacznie mówić nie o Amerykanach, a o rządzie amerykańskim, nie o interesach Amerykanów ale np. o interesach amerykańskiego kompleksu militarno-wojskowego, by wreszcie postawić tezę, co do personalnego sprawstwa lub odpowiedzialności konkretnego człowieka lub pewnej grupy osób. Zasadnicza różnica w percepcji osoby kierującej się fenomenem jednostkowym, od człowieka, który postrzega wydarzenia społeczno-polityczne dotyczące Libii na poziomie działań wielkich ogólności sprowadza się do tego, że ten pierwszy mówi raczej o Berlusconi niż o Włochach, zwraca uwagę na wpływ Clinton i McCaina a nie Amerykanów jako takich, powie również bardziej o poparciu Sikorskiego i rządu polskiego niż samych Polaków dla tej operacji militarnej. Ten pierwszy będzie chciał odróżnić od siebie poszczególnych aktorów wojny i jej poszczególne podrozdziały, ten drugi skupi się na powierzchownych jej przejawach.

Różnica polega zatem na tym, że w zakresie odpowiedzialności za poszczególne czyny, osoby postrzegające świat poprzez ruchy wielkich „ogólności” utożsamiają obywateli danego kraju z jego przywództwem i stosują wobec nich jednolitą miarę. Odmienne ci, którzy w zakresie odpowiedzialności opanowali zdolność postrzegania zdarzeń przez soczewkę fenomenu jednostkowego – czyli tego, co rozpoznaliśmy w tej pracy jako szpik kostny europejskich wartości – nie utożsamiają na skróty ośrodka decyzyjnego kierującego życiem danej społeczności z poszczególnymi jej członkami; a nawet więcej, dostrzegają szeroką paletę deseni i odmienności na różnych polach wśród różnorodności roju obywateli tejże społeczności. Z tej perspektywy Bernard pozostanie odrębną jednostką od Krzysztofa, podobnie jak Karolina i Bogumiła będą traktowane jako byty odrębne i wyjątkowe. Karolina nie zostanie z tego tytułu obwiniona o czyny Bernarda, podobnie jak Krzysztofowi nie przypiszemy win Bogumiły – i na odwrót. Osoba skłonna do postrzegania skomplikowanej rzeczywistości, nie z perspektywy szczegółów, a wielkich ogólności, nie osiągnie tego poziomu rozróżnienia faktów i zdarzeń. W jej wypadku proces ten zajdzie na poziomie desygnatów ogólnych: Wina Bogumiły zostanie rozszerzona na wszystkich, których imię zaczyna się na literę „B”, lub do pewnego stopnia, będzie opisana jako nie tylko wina Bogumiły, ale również skłonność wszystkich kobiet.

PODSUMOWANIE. CZYM SĄ W ISTOCIE TZW. EUROPEJSKIE WARTOŚCI I NA ILE W LATACH 2011-2016 RZECZYWIŚCIE POZOSTAWALIŚMY IM WIERNI?

Zadaniem tej pracy nie było udzielenie odpowiedzi na to jaką dokładnie politykę w zakresie otwarcia granic lub ich zamknięcia, przyjmowania uchodźców lub ich odsyłania, powinny przyjąć poszczególne kraje europejskie. Zagadnienia tego nie powinniśmy rozpatrywać bez wzięcia pod uwagę problemu szerszego tła: określonego ciągu przyczynowo-skutkowego i osoby poruszciciela – a dokładniej ośrodków, które przyczyniły się do zaistnienia kryzysu u zbiegu trzech kontynentów i ich oddziaływania na kolejne odsłony dramatu. By to uczynić

musielibyśmy prześledzić zaangażowanie królewskich i książęcych rodów z Arabii Saudyjskiej, Kataru i Jordanii, opisać ekonomiczny i zakulisowy wpływ tureckiego prezydenta Erdogana, ... ujawnić i prześledzić wszystkie siatki przepływu finansów, środków, grup zbrojnych, surowców i sprzętu zbrojnego, opisać wpływ zagranicznych służb specjalnych, polityków i fundacji, w tym europejskich i amerykańskich. A wtedy zobaczylibyśmy, że wszystko, co potem i w trakcie się wydarzyło nie było spontanicznym jedynie zrywem, lecz było podsycane przez kilku scenarzystów (zgrupowanych w pewnych ośrodkach), gotowych na wspieranie, podsycanie lub bezpośrednio stosowanie eskalującej przemocy, w celu osiągnięcia optymalnych dla siebie rozwiązań na różnych odcinkach kryzysu (od Libii do Syrii). Prześledzenie tych mechanizmów to zadanie dla innego rozdziału naszych rozważań [30].

W tej części pracy chcieliśmy – co wyraźnie zasygnalizowaliśmy już na samym początku – przyjrzeć się reakcji społeczeństw europejskich, a przede wszystkim społeczeństwa polskiego, na bieg zdarzeń, w momencie gdy skutki tego ciągu przyczynowo-skutkowego zaczęły być fizycznie odczuwalne w samej Europie. Na ich reakcje na setki i tysiące pontonów lądujących na greckich wyspach oraz rzesze ludzi stojących u wybrzeży Libii i spoglądających na północ. Na setki tysięcy ludzi przemieszczających się w stronę Europy i czasami tonących w liczbie setek na otwartym morzu. Czy owe reakcje rzeczywiście zawierały w sobie wydedukowaną w tej pracy miarę europejskich wartości? Wiele wskazuje na to, że nie – że oto ponownie, w dużej części swej masy – daliśmy uwieść się psychobiologicznym mechanizmom determinującym zachowanie naszego gatunku i wielu spośród nas dało przekonać się, że prawdziwe zagrożenia tkwią w wielkich konfliktach poziomych między poszczególnymi sektorami ludzkości, a ich właściwą treścią w czasie teraźniejszym jest konflikt poziomy organizujący się wokół dychotomicznych przeciwieństw: „biały – czarny”, „muzułmanin – nie-muzułmanin” oraz „Europejczyk – nie-Europejczyk”.

Spektrum przywoływanym reakcji było z całą pewnością niejednorodne, więc błędem byłoby powiedzenie, że społeczeństwo polskie, włoskie, niemieckie, węgierskie lub hiszpańskie zachowało się tak lub inaczej. Analizując przekrój tych postaw wewnątrz poszczególnych społeczeństw, i ze szczególną ostrością w społeczeństwie polskim, trudno nie zauważyć jednak zjawiska, które w epokach minionych, a często niedawnych, charakterystyczne były dla mobilizacji wojennej lub mobilizacji przeciw wspólnemu wrogowi. Procesowi temu towarzyszy tendencja do niedostrzegania fenomenów jednostkowych, jakimi są poszczególne osoby, na rzecz ujednolicania ich z jedną zdepersonalizowaną masą, której przyświecają te same, najczęściej negatywne, wrogie wobec nas zamiary i motywacje. Postrzeganie jednostkowe zastąpione zostaje – w ramach tych doznań – odbiorem innych jednostek z punktu widzenia ogólności z jaką są kojarzone, a poprzez nią, z negatywnie nacechowaną kategorią jej przypisywaną.

Ludzie, zdobywający się na takie wnioski o wiele łatwiej akceptują dehumanizację, pełną lub częściową, innego człowieka lub innych grup ludzkich, racjonalizują i łatwiej przyswajają wytłumaczenie złożonej rzeczywistości poprzez odwołanie się do prostej recepty: wielkiego konfliktu poziomego i zderzenia wielkich ogólności. Osoby w umysłach których kształtuje się taka percepcja często z własnej inicjatywy, w życiu prywatnym, nie byliby skłonni fizycznie skrzywdzić kogokolwiek. Jeśli wobec zagrożenia odbieranego przezeń za realne, zaprezentowana zostanie im koncepcja politycznego rozwiązania, zawierająca fizyczne reperkusje, uderzające w zbiór jednostek postrzeganych przez nich za niebezpieczną ogólność, to mogą udzielić swego niemego lub aktywnego mandatu poparcia dla rozstrzygającego rozwiązania.

W toku wielkich przemieszczeń ludności w latach 2014-2017 wielu europejskich obserwatorów tego zjawiska odrzuciło zaprezentowaną w tej pracy koncepcję europejskich wartości i zaczęło postrzegać wielkie zbiory jednostek ludzkich jako

ogólność wytracającą swe indywidualne przymioty. Utożsamiając owe przemieszczające się „anonimowe zwałowisko ludzkie” z bezpośrednim zagrożeniem opisywali obserwowane zjawisko w kategoriach kataklizmu i niszczących sił natury (fala, tsunami, powódź), a ludzi zgrupowanych w korowodach migrujących utożsamiali z niszczącymi pochodami fauny (szarańcza, szkodniki), w najlepszym razie zaliczali do gorszej cywilizacyjnie kategorii ludzkości (barbarzyńcy). Jednocześnie dopuszczali odrzucenie cywilnego charakteru tych pochodów, porównując zespoły przemieszczających się z armią; zaakceptowanie tej paraleli uzasadniało z kolei potraktowanie ich zgodnie z domniemanym prawem wojennym.

Jednym z głośniejszych wyrazicieli interpretacji wydarzeń z lat 2014-2016 zbieżnych w swych wypowiedziach z powyższą rekonstrukcją, był Bogusław Wolniewicz, profesor filozofii urodzony w dwudziestoleciu międzywojennym, uznający ksenofobię również za jeden z pozytywnych odruchów samozachowawczych człowieka. W cyklu swoich wypowiedzi na kanale „Głos Racjonalny” określał on setki tysięcy uchodźców i migrantów mianem „szarańczy”, interpretując postrzegane ruchy ludności w kierunku Europy również w kategoriach militarnych [31]. Tysiące pontonów wypełnionych ludźmi, zdaniem Wolniewicza, może być uznane za broń nowego typu na miarę XXI wieku. Nie jest to jednocześnie broń i pocisk podlegająca siłom bezwładności, a fala sterowana dyskretnie przez konkretne siły. Ktoś więc posługuje się nieszczęściem ludzkim, by transportować kryzys na nowe obszary – zdaje się przyznawać. Podejmując taką narrację Wolniewicz nie wzywa niemniej do odebrania pakietu kontrolnego siłom wykorzystującym nieszczęście i trudności tych ludzi, lecz w pierwszym rzędzie namawia do fizycznej akcji przeciw przemieszczającym się. Ogół uchodźców i migrantów zmierzający do Europy sprowadzany do tej roli zostaje wyzuty ze swej ludzkiej godności, staje się bezosobową falą uderzeniową, zdepersonalizowanym ogólnym zagrożeniem. Nikną jednostki, jest utożsamiane przez nie ogólne niebezpieczeństwo. Zagrożenie te uzasadnia podjęcie

kontruderzenia, aż do fizycznej eliminacji, co w ustach Wolniewicza zostanie wyartykułowane wezwaniem „Zatapiać!”. A więc zatapiać łodzie z setkami ludzi, tak jak zatapia się wrogie, uzbrojone w armaty fregaty, przyjmując za pewnik, że wszyscy oni lub gros z nich przepadnie w wodnej kipieli.

Bogusław Wolniewicz po krytyce jego wypowiedzi powiedział, że był to jedynie głos w dyskusji, a jeśli ktoś ma lepsze rozwiązanie, to chętnie posłucha. Wyartykułowana przez niego opinia jednocześnie i niezależnie manifestowana jest jednak przez inne podmioty i osoby zabierające głos w dyskusji. Janusz Korwin-Mikke z sali Parlamentu Europejskiego przestrzega przed zarzuceniem Europy „śmieciem ludzkim”. Nazywanie setek tysięcy członków innych grup ludzkości „chwastami”, „swołoczą”, „barbarzyńcami” oraz „dzikusami” staje się preferowanym zachowaniem, budzącym coraz mniejsze zaskoczenie w coraz węższych kręgach osób. Jednym z najczęstszych pytań zadawanych na wieść o uratowaniu na Morzu Śródziemnym kilkuset osób zagrożonych zatonięciem to: „Po co?”. Można więc nie tylko zaakceptować śmierć setek anonimowych jednostek ludzkich, ale wręcz kibicować temu, aby ona rzeczywiście nastąpiła.

Skłonność do interpretacji rzeczywistości w tym duchu wynika z odrzucenia jednostkowego postrzegania rzeczywistości na rzecz ruchów wielkich ogólności. Ludzie tonący na pontonie stają się jedynie emanacją wielkiej ogólności, która stanowi potencjalne zagrożenie; są rozpoznawani pod tą samą negatywnie nacechowaną w publicznym przekazie „kategorią”, która abstrahuje od rozpoznawania poszczególnych jednostek i ich osobowości.

Przyzwolenie te wynika z wcześniejszego osłabienia ich ochrony moralnej jako równoległych jednostek ludzkich poprzez przypisanie im określonych negatywnie etykietujących kategorii, sprzyjających ich odczłowieczaniu. Śmierć tych ludzi zaczyna ważyć mniej niż śmierć przeciętnego człowieka. Kategorie które otwierają podwoje do takiej interpretacji przebiegają wzdłuż obiegowych przekonań: 1) muzułmanie to

terroryści; 2) osoby migrujące to jednostki pozbawione inicjatywy, ukierunkowane biernie i roszczeniowo; 3) uchodźcy to kryminaliści, przestępcy i potencjalni gwałciciele, 4) migrujący to osoby zagrażające naszej kulturze i sposobowi życia, sami będący nosicielami cywilizacji wstecznej i barbarzyńskiej.

W każdej dużej grupie osób, oczywiście możemy znaleźć pewien promil lub procent, które pod pewnymi względami mogą wpisywać się w wyodrębnione kategorie. Skłonność do rozpoznawania moralnej rzeczywistości poprzez kategoryzowanie nie sprowadza się jednak do pytania „Kto z nich jest skłonny przejawiać kryminogenne zachowania?”, ale do prewencyjnego przypisania negatywnych moralnie skłonności wszystkim, którzy łączeni są z kategorią, pod którą etykietą dopuszczano się gwałtownych zachowań. Efektem tego jest odrzucenie personalnego sprawstwa i odpowiedzialności – a więc miary europejskich wartości – i rozpoznawanie złożonej rzeczywistości i winy z perspektywy ogólnej odpowiedzialności łączonej z daną kategorią.

Zjawisko te nie przekłada się jedynie do zajmowania stanowiska wobec pontonów dryfujących na Morzu Śródziemnym, daleko od stolic krajów Morza Bałtyckiego. Wiąże się także z uśpioną – ze względu na odległości geograficzne – wrażliwością, a także z gotowością do zaakceptowania cywilnych ofiar wojen wytaczanych w Azji i Afryce, kimkolwiek by te ofiary nie były i jakie przyświecałyby im cele. Nader częstym powiedzeniem w tych wypadkach bywa „a niech się sami między sobą pozabijają” bez wnikania kto to robi, za czyje pieniądze i kto ponosi straty. Gina tam bowiem ludzie anonimowi, którzy w oddali i swej ogólności zdają się być emanacją odpowiednio napiętnowanej wcześniej ogólności (muzułmanie, terroryści, Arabowie, potencjalni gwałciciele). Jedną z charakterystycznych egzemplifikacji dla tego okresu jest komentarz Mariusza Max Kolonko „Jacy cholera Jazydzi?”, który spotkał się z dużym entuzjazmem wśród odbiorców jego audycji w Polsce [32]. Nagranie powstało w okresie kiedy mniejszość

religijna Jazydów w Iraku, oskarżana przez członków DAESZ (tzw. ISIS) o czczenie diabła padała ofiarą zmasowanej kampanii morderstw i obracania kobiet w seksualne niewolnice. Max Kolonko rezydujący w Stanach Zjednoczonych wyraził wówczas oburzenie, że za jego podatki finansowana jest pomoc „jakimś Jazydom” obleżonym przez DAESZ na górze Sindżar. Działania prowadzone przez DAESZ/ISIS wobec Jazydów nosiły znamiona ludobójstwa i etnobójstwa. Spoglądając jednak na przychylne komentarze wobec tej wypowiedzi Maxa Kolonko można było odnieść nie pozbawione realności wrażenie, że oto pod wpływem kategoriycznego odrzucenia obcych i tego co oni sobą reprezentują, zatarciu uległy różnice między katem i ofiarą, a także wynikające z tego powinności. Posługiwanie się „kategoriami” dla rozpoznania wielkich ogólności abstrahuje bowiem od zauważania i wyciągania wniosków wynikających z istotnych i fundamentalnych różnic. Według tej optyki, każdy kto mieszka na południe od Europy w regionie Afryki i Bliskiego Wschodu prezentuje się w pierwszej kolejności jako uwspółnotowione zagrożenie i w pierwszym rzędzie z tej pozycji należy wobec niego przyjmować, określone strategiczne stanowisko.

Pójdźmy dalej. Posługiwanie się kategoriami do rozpoznawania wielkich ogólności nie ogranicza się tylko do uchodźców tłoczących się na peryferiach Europy, ani do nastawienia do mieszkańców Syrii, Jemenu, Iraku i Libii i toczonych w tych krajach wojen oraz ich ofiar. Przyzwolenie na stosowanie ciężkich środków w odległych krainach w imię „zabezpieczenia przed obcym” rzutuje także na reakcje dotyczące najbliższego otoczenia. Człowiek porzucający koncepcję jednostkowego rozpoznawania rzeczywistości i w zamian odwołujący się do pewnych emocjonalnie nacechowanych kategorii ogólnych przejawia skłonność do odpowiadania na tego typu bodźce w ten sam sposób w najbliższym otoczeniu, w którym na co dzień przebiega jego egzystencja. Niebawem po kolapsie World Trade Center w Nowym Jorku, Mark Anthony Stroman, mieszkaniec amerykańskiego miasta Dallas postanowił wziąć sprawiedliwość w

swoje ręce poprzez rewanż na pokazanych w mediach oliwkowoskórych mężczyznach, którzy mieli tego dokonać. Posługując się kalką zbiorowej odpowiedzialności M.A. Stroman skierował swoją żądzę zemsty na anonimowe osoby, które bez zaawansowanego rozpoznania mógł automatycznie zaliczyć do „kategorii” podzielanych w jego mniemaniu ze sprawcami ataku tj. „muzułmanin”, „Arab”;; „oliwkowy lub miedziany odcień skóry” i na bazie tych powiązań „potencjalny terrorysta”. Negatywnie nacechowana kategoria dzielana przez te środowisko stawiała w jego „ogólnej optyce rzeczywistości” znak równości między wszystkimi jego nosicielami. Tym sposobem zamordował mieszkających w USA, Hindusa i Pakistańczyka i ciężko ranił trzecią osobę, również pakistańskiego pochodzenia [33].

Podobne skłonności co do sposobu interpretowania złożonej rzeczywistości, ale z reguły asymetryczne w stosunku do używanych środków w porównaniu ze skrajnym przypadkiem Stromana, obserwujemy w czasie teraźniejszym również w Polsce. Na przestrzeni ostatnich dwóch lat odnotowywana jest zwiększona skala ataków na cudzoziemców i obywateli Polski o ciemnym odcieniu skóry. Przyczyną napadów i prób poniżenia atakowanego obcokrajowca nie jest personalna przemoc i stwierdzone zagrożenie których miał doświadczyć późniejszy napastnik, ale odrzucenie i napiętnowanie zaatakowanego na podstawie „negatywnej kategorii”. Przemieszczający się uchodźcy i migranci mają z reguły ciemniejszy odcień skóry niż przeciętny Europejczyk, toteż sam kolor skóry staje się przesłanką do podejrzeń i wątpliwości. Do jednych z najbardziej głośnych, odnotowanych przypadków na tym tle w Polsce, wpisującym się w nasz wcześniejszy prototyp „Ahmeda z Karaczi”, był atak na 31-letniego Syryjczyka do którego doszło w Poznaniu na ul. Półwiejskiej pod Starym Browarem 3 listopada 2015 roku. George Mamlook został wpierw zwyzywany, a następnie pobity przez grupę napastników na oczach przechodniów. Otrzymał pewne poparcie od przyglądającego się obserwatora odzianego w garnitur, który krzyczał: „Zabijcie go”, bijący w

swoim przeświadczeniu znęcali się nad muzułmaninem. Napastnicy postrzegający świat poprzez perspektywę „wielkich ogólności” rozpoznawali bitego mężczyznę jako nosiciela negatywnych kategorii: „obcokrajowiec”; „Arab”; „ciemny odcień skóry”; „muzułmanin”; „migrant-uchodźca”, spośród których każda uprawdopodobniała w ich oczach kolejną. Furia trójki mężczyzn spotkała się ze zrozumieniem ze strony niemałego odsetka osób komentujących przebieg tych wypadków, choćby za pośrednictwem portali internetowych. Napastnicy bijący George’a na jednym z najpopularniejszych deptaków w Poznaniu nie mieli jednak najmniejszego pojęcia, że uzyskana przez nich „samowiedza” była całkowicie błędna, a oni sami bili nie arabskiego muzułmanina, zidentyfikowanego przez nich za pośrednictwem myślenia opierającego się na „kategoriach”, lecz pochodzącego z Syrii asyryjskiego chrześcijanina przybyłego do Polski przed aktualnym kryzysem migracyjnym [34].

Tożsame wydarzenia oparte na myśleniu symbolicznym i stosowaniu odpowiedzialności zbiorowej odnotowywane są na ulicach innych miast Polski. Powtarzają się przypadki poniżania właścicieli barów i budek z kebabem niepolskiego pochodzenia, w Łodzi dochodzi do ataku na noszącą chustę muzułmankę, bezpieczni nie mogą czuć się również przybyli z krajów Ameryki Łacińskiej studenci i turyści ponieważ odcień ich skóry, kolor oczu włosów też bywa przyporządkowywany i łączony z negatywnie odbieraną kategorią [35].

Przed 2013 rokiem większość z tych ludzi nie spotkałaby doznana później szkoda. Nowy kryzys europejskich wartości rozumiany jako podważenie jednostkowego fenomenu na rzecz postrzegania świata poprzez zdepersonalizowane ogólności, powrócił jednak do nas, tak jak w różnych okresach historii, i będzie nas nawiedzał za każdym razem, jak tylko porzucimy rzeczową analizę rzeczywistości opartą na usystematyzowanej wiedzy i kulturze na rzecz psychobiologicznych instynktów mogących być wzbudzanych poprzez odpowiednie oddziaływanie na nasze zmysły. Przywołanie tak rozumianych europejskich

wartości może być wręcz nieodzowne w dobie, kiedy okcydentalizm wobec Świata Zachodu, narosły w trakcie ostatnich dekad nie bez przyczyny, może być wykorzystywany przez ośrodki po drugiej strony Morza Śródziemnego, do przedstawiania Świata Zachodu jako niebezpiecznej ogólności zasługującej na wspólny los. Wojny cywilizacji nie ma, ale są wpływowe unie osób, które gotowe są stworzyć jej realną imitację przekonując nas ponownie, jak nie raz już to bywało w historii, do interpretacji świata w takt wielkich ogólności i odpowiedzialności zbiorowej.

Autorstwo: Damian Żuchowski

Źródło: WolneMedia.net

PRZYPISY

[1] W obowiązującej terminologii słownikowej określenie „lewak” lub „lewacki” zarezerwowane było dla grup skrajnie lewicowych, które by osiągnąć swoje cele polityczne związane z kierunkowym programem ideowym posługiwały się przemocą w działaniu bezpośrednim, w tym także metodami terrorystycznymi jak np. Baader-Meinhof w Niemczech. Do niedawna określenie te w zupełnie innym kontekście wykorzystywane było jeszcze przez niektóre grupy konserwatywne lub przez grupy w zakresie poglądów gospodarczych i handlowych fundamentalnie liberalne, które posługiwały się nim dla zbiorczego zaklasyfikowania swoich przeciwników politycznych, a następnie dla emocjonalnej mobilizacji przeciw nim swoich zwolenników. I tak na przykład Janusz Korwin Mikke do grona lewaków zaliczał szerokie gremium środowisk popierających jakiekolwiek świadczenia socjalne lub obyczajowe postulaty z lat 1960. Taka nomenklatura pozwalała mu włączać do grona lewaków-socjalistów tak odmienne osoby jak Hitler, Stalin, prokorporacyjnych globalistów takich jak Hillary Clinton, czy znajdujących się na zupełnie odmiennym biegunie ideowym, anarchistów. Pod wpływem kampanii edukacyjno-politycznej prowadzonej przez lata choćby na takich kanałach youtubowych jak Cepervolk, a następnie mobilizacji antyimigranckiej, słowo „lewak” wkroczyło do szerszego

dyskursu stając się elementem podstawowego repertuaru słów-pałek wykorzystywanych w sporze politycznym. Obecnie służy ono do piętnowania pod jedną kategorią zbioru bardzo odmiennych grup światopoglądowych i politycznych, które na jakiejś linii nie rezonują z postulatami środowisk nacjonalistycznych, konserwatywnych, kapitalistycznych lub identarystycznych. Nacechowane jest ono negatywnym zabarwieniem emocjonalnym i jak wynika z prowadzonych przeze mnie rozmów z osobami wykorzystującymi je w praktyce, przez dużą część z nich rozumiane jest niespójnie i biegunowo odmiennie. Rozwinięcie tego tematu pozwoliłoby nam wykazać, że jest ono jeszcze jedną reprezentacją omówionego w tej pracy podziału na „My” i „Oni”.

[2] Paulina Matysiak, Identytaryzm. Tożsamość etniczna i terytorialna jako hasła nowej epoki, <https://wolnemedi.net/identytaryzm-tozsamosc-etniczna-i-terytorialna-jako-hasla-nowej-epoki/>

[3] Pełny cytat wypowiedzi Kornela Morawieckiego na 2. posiedzeniu Sejmu VIII kadencji 25 listopad 2015” Prawo jest ważną rzeczą ale prawo to nie świętość! Nad prawem jest dobro narodu! Jeżeli prawo to dobro zaburza, to nie wolno uważać to za coś czego nie możemy naruszyć, czego nie możemy zmienić! Prawo ma służyć nam, prawo, które nie służy narodowi to bezprawie!”. Cytat z wpisu J. Korwina-Mikke: „Mówię o „narodzie” – a nie o „społeczeństwie”. Społeczeństwo istnieje dziś, teraz. Za godzinę, np. po obejrzeniu jakiegoś programu w TV, będzie to już inne społeczeństwo. Nie mam zamiaru pozwolić, by to przypadkowe społeczeństwo o czymś trwałym decydowało. Ja mówię o „narodzie”. (Mówię o „narodzie” – a nie o „społeczeństwie”
<http://korwin-mikke.salon24.pl/663551,mowie-o-narodzie-a-nie-o-spoleczenstwie>)

[4] Używając pojęcia „demolatrii” mówimy o deklarowaniu miłości do ludu i przypisywaniu własnemu działaniu, jako celowi nadrzędnemu dobra tego ludu, bez przyglądania się mu (por. Giovanni Sartrori, Teoria Demokracji, Wydawnictwo Naukowe

PWN, Warszawa 1994, s. 42.). Prototypem rewolucjonisty jakobińskiego, który okazał się demolatą był Maximilien Robespierre, osławiony obrońca ludu. Występując w jego obronie w wielu słusznych sprawach na forum Konstytuanty (1789-1791), w późniejszym okresie okazał się człowiekiem walczącym o dobro kolektywistycznego ludu, godzącym się na śmierć przypadkowych ludzi i milczącym w obliczu rzezi cywilnych mieszkańców Wandei. „A kto mówi, że zginął ktokolwiek niewinny?” – powiedział 22 marca 1794 roku, gdy Danton, dążący wówczas do ukrócenia terroru, zapytał go o „niewinne ofiary” rewolucji (por. Ruth Scurr, Robespierre. Terror w imię cnoty”, Przeł. Barbara Przybyłowska, Wydawnictwo Amber, Warszawa 2008.). Janusz Korwin-Mikke z kolei w odróżnieniu od Robespierre’a, to polityk o poglądach konserwatywno-liberalnych, z jednej strony krytykujący zmiany jakie zaszły w europejskich społeczeństwach po Rewolucji Francuskiej, z drugiej idealizujący XIX-wieczny porządek arystokratyczny, monarchiczny i gospodarczy. Przez ponad dwie dekady historii III RP występując zazwyczaj z pozycji pozaparlamentarnych, znajdował się poza establishmentem rządowym i parlamentarnym wytrwale krytykując go. Dzięki temu zdobył sobie opinię osoby konsekwentnej i antysystemowej – analiza jego programu pozwala jednak łatwo stwierdzić, że poza wolnością gospodarczą, którą utożsamia z prawdziwą wolnością, proponowany przez niego system nosi wszelkie znamiona pogłębionego autorytaryzmu (hasła monarchistyczne, poparcie dla cenzusów, gloryfikacja imperializmu i gotowość do siłowej rozprawy z oponentami). W trakcie rozmowy na programie Polsat News poparł politykę Komunistycznej Partii Chin skracającej wówczas ku reformom kapitalistycznym i przeprowadzoną przez nią wówczas w 1989 roku Masakrę na Placu Tiananmen, w której zginęło około 10 tysięcy osób. Stwierdził, że gdyby był prezydentem i ktoś zablokowałby nielegalnie drogę w centrum Warszawy też posłałby przeciw niemu czołgi. zob... „4 czerwca – data zwycięstwa Wolności, ale nie w Polsce – przeciwnie!” <https://www.youtube.com/watch?v=PhPgnTXmYwQ> ... Kwestia wyprowadzenia czołgów w tym kontekście wypowiedziana podczas

rozmowy na kanale Polsat News z Marcinem Celińskim z Liberte [obecnie trudna do zlokalizowania], niemniej podobne rozwiązania sytuacji w razie ulicznych blokad przewiduje Korwin-Mikke w wypowiedzi między 0:53-1:37 pod niniejszym linkiem: <https://www.youtube.com/watch?v=qYxHRnqoiIk>

[5] Przykładowe artykuły na temat adopcji ludzkich dzieci przez zwierzęta: Zuzanna Kisielewska „Dzika Adopcja” <http://www.focus.pl/czlowiek/dzika-adopcja-5813>; Historie 12 dzieci, które zostały wychowane przez dzikie zwierzęta <http://rebelianci.org/488944>

[6] Inne rozumienie człowieczeństwa z perspektywy koncepcji perspektywistycznej: „Według popularnej, uniwersalnej jakbyśmy powiedzieli, koncepcji człowieka, jest nim każdy kto z racji przynależności do rodzaju ludzkiego jest istotą homo. Nie jest to jednak jedyna formuła człowieczeństwa wypracowana, czy może inaczej, dostrzeżona przez nasz gatunek. Dla przykładu, inna zakłada, że poczucie człowieczeństwa jest uzależnione od perspektywy, punktu widzenia, które obierzemy. Zgodnie z nią, nasz świat i rzeczywistość zamieszkuje szereg bytów, które postrzegają własną rodzinę jako ludzi. Upraszczając, widzimy siebie jako ludzi gdyż tworzymy jedną wspólnotę gatunkową i duchową i z tej perspektywy postrzegamy swój rodzaj jako właściwą formę ludzkości – pozostali to zwierzęta lub drapieżnicy. Poszczególne zwierzęta – łosie, słonie, wiewiórki czy kosy – równolegle także widzą siebie – w ramach reprezentowanego gatunku – jako ludzi: mają rodziny, krewnych, podobne domostwa i tryb życia, jedzą te same „ludzkie” pożywienie, prezentują zbliżony wachlarz zachowań. Według tej koncepcji punkt widzenia zależy więc od miejsca siedzenia. Obok przedstawionych wizji możemy wyodrębnić jeszcze inne – jak choćby człowieczeństwo jako proces stawania się – ale dla przejrzystości naszych rozważań zostanemy przy pierwszej wersji, postrzegającej rodzaj ludzki jako ściśle określony gatunek biologiczny czyli Nas. W owym oglądzie o człowieczeństwie świadczą kryteria czysto fizyczne ściśle

określające identyfikację gatunkową” [Opis zawarty w tym przypisie zaczerpnięty został zaczerpnięty z pracy mojego autorstwa „Wyzwolenie Homo Habilis”, która w siedmiu częściach była publikowana między innymi na portalu WolneMedia.net: <https://wolnemedi.net/wyzwolenie-homo-habilis-%E2%80%93-7/> .

[7] W tym fragmencie zwrócono uwagę na proces w ramach którego człowiek rodzący się w dużej mierze – aksjologicznie nie zapisany – od początku zaczyna podlegać wpływom socjalizacji w ramach, której dochodzi do przyswajania przez niego motywacji, percepcji i systemu wartościowania właściwych dla grupy lub grup, w której dorasta i przebywa. Formalnie lub nieformalnie wymagany jest od poszczególnych członków tych grup określony zespół norm, zachowań i motywacji. Każda grupa posiada pewien etos, którego praktykowanie w życiu powszednim przez daną jednostkę decyduje o realizacji spodziewanych lub oczekiwanych od niej postaw. Etos ten może dotyczyć zarówno etykiety zawodowej, klasowej lub kulturowej. Maria Ossowska, uczennica Tadeusza Kotarbińskiego, analizując rozwój europejskiej moralności zwraca w szczególności uwagę na różnice w etosie rycerskim i mieszczańskim.

[8] Henryk Olszewski, Historia doktryn politycznych i prawnych, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1986, s. 86.

[9] Czytając ten fragment warto pamiętać, że jest to pewien schemat, szkic ogólny, nie oddający różnic jakie miały miejsce na przestrzeni dziejów w różnych krajach i społecznościach Europy. Dogłębniejsza analiza zawsze bowiem wykaże, że istniały lub okresowo pojawiały się instytucje, które pozwalały zmieniać pewnym grupom swoje położenie niezależnie od urodzenia czy pierwotnego przypisania. Umocnienie się wpływu mieszczan, pozwalał wstępować niektórym z nich za przyczyną swej ekonomicznej zamożności w kręgi arystokratów przez wykup tytułów. Inną drogą awansu społecznego – statystycznie rzadszą – był protektorat roztaczany nad kimś przez wpływową postać życia publicznego lub szczególnie dowód zasług i przydatność człowieka niższego stanu.

[10] Błędem byłoby odczytywanie następującego odtąd fragmentu pracy jako tezy, iż to nominaliści zapoczątkowali w Europie historyczny proces nadania jednostce znaczenia i niezależności – często nawet nie wychodzili z taką intencją. Dużo wcześniej koncepcje te pojawiały się w niektórych systemach filozoficznych i etycznych starożytności i wczesnego średniowiecza, także w pismach pedagogicznych poświęcano dużo uwagi procesowi formowania jednostki i kontroli jej samej nad zachodzącymi w niej procesami. Większość z tych systemów nie przekładała się jednak na relacje społeczne i nie zapobiegało podporządkowaniu jednostki określającym i segregującym ją zwierzchności. O przywołaniu nominalizmu w tej pracy jako początku procesów, które doprowadziły do umocnienia się personalizmu w dziejach nowożytnej Europy – o uczynieniu z nominalizmu symbolicznego początku w toku tego wywodu – zadecydował zawarty w nim logiczny konstrukt, który przyłożony do ciała społecznego, musiał ostatecznie doprowadzić do tego efektu.

[11] zob. Jan Legowicz, *Historia filozofii średniowiecznej*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1980, s. 252-256.

[12] zob. Zbigniew Kuksewicz, *Zarys Filozofii Średniowiecznej. Filozofia Łacińskiego Obszaru Kulturowego*”, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1983; por. Roman Tokarczyk, *Klasycy Praw Natury*, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1988, s. 159-160.

[13] Widzimy zatem że wolność jednostki otwiera przed nami szeroki wachlarz wniosków, systemów i idei, często względem siebie konkurencyjnych i kontrowersyjnych wobec pierwotnej idei.

[14] Gustave Le Bon, *Przychologia tłumu*, przeł. Bolesław Paprocki, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1986
Jose Ortega Y Basset, *Bunt Mas i inne pisma socjologiczne*”, przeł. Piotr Niklewicz i Henryk Woźniakowski, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1972

- [15] Sandra K. Ciccarelli, J. Noland White, Psychologia, Rebis Publishing House Ltd., Poznań 2015, s. 464.
- [16] Umiejscowienie „rasy” w cudzysłowie jest zabiegiem nieprzypadkowym. Z jednej strony posłużyłem się markerem „rasa”, aby przejrzystym pozostawało do jakiego wyróżnika nawiązuje, z drugiej powątpiewam by sama idea „ras ludzkich” była zgodna z naszym stanem wiedzy z zakresu biologii i genetyki, zweryfikowanego zwłaszcza na przestrzeni ostatniego dwudziestolecia.
- [17] Zaprezentowany schemat myślenia grupowego został w dużej mierze odtworzony na podstawie treściwego opisu zawartego w: Sandra K. Ciccarelli, J. Noland White, Psychologia, Rebis Publishing House Ltd., Poznań 2015, s. 451. Autorzy ci cytują w tej kwestii prace I. Janis „Victims of groupthink” (1972) oraz „Groupthink” (1981) wydane nakładem wydawnictwa Houghton-Mifflin w Bostonie. W tym przypadku pozwoliłem sobie na obszerny cytat, aby uniknąć długiego, rozłożystego opisu charakterystycznego dla mojego stylu wypowiedzi, który poszerzyłby objętość tej pracy, już i tak znacznie dłuższej od pierwotnych intencji autora.
- [18] Prototypowa postać Ahmeda z Karaczi/ Ahmeda z Lahore, która przytaczana jest w tej pracy posiada niewątpliwie wiele podobieństw do osoby Asyryjczyka pobitego przez Starym Browarem w Poznaniu, przez napastników kierujących się myśleniem kategorycznym
- [19] Franciszek Ryszka, Polityka i Wojna, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1975, s. 147-148.
- [20] Schmitt mówił by nie czynić z wroga drapieżnego zwierzęcia, jego teoria niemniej otwierała drogę do takiego postępowania
- [21] Niccolò Machiavelli, Księżę, przeł. Czesław Nanke”, Wydawnictwo Antyk, Kęty 2005, s. 51.

[22] Adel Theodor Khoury, Wojna i Przemoc w Islamie, w: Wojna i przemoc w religiach świata. Fakty i Przyczyny, Jedność Herder, Kielce 2006, s. 59-63.

[23] Samuel P. Huntington, Zderzenie Cywilizacji, przeł. Hanna Jankowska, Warszawskie Wydawnictwo Literackie MUZA S.A., Warszawa 2007, s. 25

[24] Ibidem, s. 26.

[25] Ibidem, s. 18.

[26] Damian Żuchowski, „Czy Warto umierać z Warszawę?”
<https://wolnemedi.net/czy-warto-umierac-za-warszawe-1/>

[27] Piotr Drzewiński, Gdy ziemia zderzy się z morzem
<http://uniwersal.info.pl/?p=505>

[28] Porównaj rozmowy i wypowiedzi żołnierzy i członków amerykańskiego społeczeństwa obywatelskiego na temat Wietnamczyków zawarte w filmie Marcela Ophulsa „Masakra w My Lai” (1970) z wypowiedzią Elżbiety Jakubiak z czerwca 2011 roku: „Jeśli chcemy rozmawiać o wojnie w Afganistanie, to porozmawiajmy o tym, z czym polscy żołnierze tam walczą. A oni walczą czasem z dzieckiem, które idzie owinięte dynamitem albo matką, które podaje własne dziecko będąc owinięta materiałem wybuchowym. Muszą podejmować skrajne decyzje i tu jest pytanie do nas polityków, czy myśmy właściwie wyposażyli naszych żołnierzy”

<https://wiadomosci.wp.pl/polscy-zolnierze-walcza-z-dziecmi-owinietymi-dynamitem-6031730024936577a>

[29] Damian Żuchowski, „Czy Warto umierać z Warszawę?”
<https://wolnemedi.net/czy-warto-umierac-za-warszawe-1/>

[30] Jeden z rozdziałów tego zakulisowego wpływu i powiązań opisałem w artykule, w którym zwróciłem szczególną uwagę na postać Abdelhakima Belhadja, lidera Libijskiej Islamskiej Grupy Bojowej (LIGF) i Johna McCaina: D. Żuchowski „McCain i

Belhadj, czyli kuluary kryzysu u zbiegu trzech kontynentów”
<http://www.eioba.pl/a/5d4p/mccain-i-belhadj-czyli-kuluary-kryzysu-u-zbiegu-trzech-kontynentow>

[31] Bogusław Wolniewicz 43 RATOWAĆ? EUROPE CZY INWAZJĘ???
12.01.15 <https://www.youtube.com/watch?v=C0UyGCYn-Tk>

[32] Jacy, cholera, Jazydzi – Max Kolonko Mówi Jak Jest
<https://www.youtube.com/watch?v=Pa-bq3sBG44>

[33] Mordował z zemsty za 9/11, został stracony
<http://dziennikzwiazkowy.com/wydarzenia/zabil-z-zemsty-za-911-czeka-na-wyrok-smierci/>

[34] Barbara Sadłowska, Pobity Syryjczyk mówił napastnikom, że jest katolikiem
<http://www.gloswielpolski.pl/wiadomosci/poznan/a/pobity-syryjczyk-mowil-napastnikom-ze-jest-katolikiem,9961334/>. Poznań: skatował Syryjczyka, usłyszał wyrok
<http://strajk.eu/poznan-skatowal-syryjczyka-uslyszal-wyrok/>

[35] Napad na muzułmankę. Policja zatrzymała sprawcę
<http://lodz.naszemiasto.pl/arttykul/napad-na-muzulmanke-policja-zatrzymala-sprawce,3777684,art,t,id,tm.html>

Obelżywe słowa i uderzenie w twarz – tak w niedzielę wieczorem został potraktowany w centrum Wrześni obywatel Indii.
<http://radiopoznan.fm/informacje/pozostale/hindus-pobity-we-wrzesni.html>. Igor Nazaruk, „Był pijany, zapytał czy jestem Arabem”. Chiński nauczyciel muzyki został brutalnie pobity w pociągu z Sochaczewa do Warszawy
<http://metrowarszawa.gazeta.pl/metrowarszawa/1,141637,19679733,byl-pijany-pytal-czy-jestem-arabem-nauczyciel-muzyki-z-chile.html>